AS



NR. 11.
12 MAJA 1935 ROKU.
CENA 40 GROSZY.



„CZARNA SHIRLEY TEMPLE"...

— mała Billie Thomas, gwiazd... ka filmu amerykańskiego, ... stępująca w dziecięcym z... komediowym ...

NASZ WIELKI KONKURS na NAJPIĘKNIEJSZY UŚMIECH

Ogłoszony przez nas w numerze wielkanocnym „Asa" wielki Konkurs na „Najpiękniejszy Uśmiech" wzbudził wśród Czytelników i Czytelniczek magazynu niebywałe zainteresowanie, czego dowodem są licznie napływające ze wszystkich stron kraju zgłoszenia, zaopatrzone w fotografje pięknych uśmiechów.

Dziś podajemy dokładnie warunki Konkursu które brzmią:

1) Termin rozpoczęcia wyznaczony został przez jury na dzień 1 maja b. r.

2) Termin zamknięcia przypada w dniu 1 września br., po którym to terminie żadne zgłoszenia nie będą uwzględnione.

3) Fotografje uśmiechów winny odznaczać się nienaganną techniką i artystycznem ujęciem tematu.

4) W konkursie mogą brać udział zarówno Panie, jak i Panowie, bez różnicy wieku. — Dzieci będą tylko wyjątkowo dopuszczone (decydować tu będzie wyjątkowe piękno twarzyczki i uśmiechu).

5) Fotografje, przyjęte do konkursu jury, zostaną zamieszczone w specjalnej rubryce magazynu „As" wraz z kuponem, który służyć będzie za legitymację dla biorących udział w konkursie. Wszyscy, którzy przesłali swe uśmiechy przed dn. 12 b. m., muszą nadesłać dodatkowo kupon zamieszczony w niniejszym numerze „Asa".

6) Wybór „pięknych uśmiechów", które zostaną obdarzone w konkursie nagrodami, nastąpi na podstawie głosów Czytelników „Asa", którzy winni w tym celu wpisać na kartce pseudonim wybranej przez siebie fotografji i dołączyć kupon zamieszczony w danym numerze magazynu. Rozdział nagród zostanie przeprowadzony wedle kolejności liczby uzyskanych głosów.



„Krystyna" — Glinna (k. Lwowa).

W niniejszym N-rze naszego magazynu podajemy pięć pierwszych zdjęć, które jury konkursowe zakwalifikowało jako odpowiadające warunkom konkursu. Każde z nich zaopatrzone zostało „pseudonimem", na który ewentualnie należy głosować.

Kupon konkursu znajdą Czytelnicy na stronie 30 „Asa"!!

Redakcja.



„Uśmiech mimozy" — Lwów.



„Pułkownikowa H. G." — Mińsk Mazow.

7) Redakcja magazynu „As" wyznaczyła następujące nagrody:

Dla pań: I. Minjatura „laureatki" w wykonaniu znakomitej minjaturzystki p. Kazimiery Dąbrowskiej. — II. Kryształowa zastawa na toaletę. — III. Piękna torebka skórzana.

Dla panów: I. Portret „laureata" w wykonaniu świetnego portrecisty p. Stefana Norblina. — II. Aparat fotograficzny. — III. Piękna laska-parasol.

Dla dzieci: nagrody wyznaczone zostaną w czasie trwania konkursu.



„Amazonka" — Równe Wołyńskie.



„Manuela" — Dąbrowa n. Czarną.

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER" S. A.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: JAN STANKIEWICZ.
KIEROWNIK LITERACKI: JULJUSZ LEO.
KIEROWNIK GRAFICZNY: JANUSZ MARJA BRZESKI.
ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY). – TEL. 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66.
KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 400.200.



ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

CENA NUMERU GROSZY 40
PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.

CENY OGŁOSZEŃ: Wysokość kolumny 275 mm. — Szerokość kolumny 200 mm. — Strona dzieli się na 3 łamy, szerokość łamu 63 mm. Cała strona zł. 600. Pół strony zł. 300. 1 m. w 1 łamie 90 gr. Za ogłoszenie kolorowe doliczamy dodatkowo 50% za każdy kolor. prócz zasadniczego. Żadnych zastrzeżeń co do miejsca zamieszczenia ogłoszenia nie przyjmujemy.

Numer 11 **Niedziela 12 maja 1935** **Rok I**

ASY NUMERU 11-GO:

Fot. As.

Zdobywca stratosfery, wielki uczony prof. August Piccard przybył do Warszawy, na zaproszenie naszych władz wojskowych, by tu zapoznać się z bezkonkurencyjnemi zaletami polskiej tkaniny balonowej, której metr kwadratowy waży zaledwie 70 gramów w przeciwstawieniu do fabrykatów zagranicznych, wykazujących ciężar 300 gramów na metrze. Profesor Piccard wygłosił odczyt w Tow. Fizycznem na Politechnice warszawskiej i zwiedził Zakłady balonowe „Legjonowo". Na zdjęciu moment powitania prof. Piccarda na dworcu warszawskim przez przedstawicieli władz wojskowych i sfer naukowych stolicy.

POETA EKRANU



Powyżej: Ryszard Bolesławski, jeden z najzdolniejszych reżyserów świata.



Na prawo: Teatr Polski w Warszawie przy ulicy Oboźnej.

W ostatnich czasach coraz częściej na ekranach i afiszach kin ukazuje się nazwisko Ryszarda Bolesławskiego, reżysera najpotężniejszej wytwórni filmowej Metro-Goldwyn-Mayer w Hollywood.

Nazwisko to dla naszych miłośników sztuki filmowej stanowi dużą siłę atrakcyjną, mimo, że zazwyczaj o powodzeniu danego filmu decydują wyłącznie nazwiska głośnych na cały świat gwiazd i gwiazdorów filmowych.

Dla szarego przeciętnego bywalca kina, obojętnem jest natomiast, kto reżyseruje film, byleby tylko obraz można było określić lakonicznie i banalnie słowem „dobry".

Nazwisko Bolesławskiego jest bezsprzecznie polskie, a jednak zdarzyło się niedawno dość zabawne nieporozumienie.

Słynna nasza rodaczka, Pola Negri, która od tylu lat, prawie stale, przebywa w Hollywood i miała sposobność niejednokrotnie stykać się z Bolesławskim — uważała go zawsze za Rosjanina i dowiedziała się ze zdumieniem o jego polskiem pochodzeniu dopiero w początkach roku bieżącego.

O Bolesławskim pisano w prasie polskiej jeszcze przed wojną. W tygodniku warszawskim „Świat", znany literat Remigjusz Kwiatkowski wydrukował w r. 1912 artykuł p. t. „Obcym bogom". W artykule tym autor pisze o Bolesławskim, jako o znanym już i świetnym reżyserze w Moskiewskim Teatrze Artystycznym, wyrażając jedynie żal, że ten niezwykle uzdolniony Polak znalazł się na scenie rosyjskiej.

Moskiewski Teatr Artystyczny pod dyrekcją Konstantego Stanisławskiego, nigdy nie był narzędziem carskiej polityki, lecz prawdziwą świątynią sztuki, nie było zatem żadną ujmą dla honoru Polaka znaleźć się w zespole, stojącym na wyżynach artyzmu.

Moskiewski Teatr Artystyczny, inaczej Teatr Stanisławskiego, uważany za najlepszy w rozległem państwie carów, wyjeżdżał kilkakrotnie do stolic europejskich, gdzie doznał ogromnego powodzenia. Dodać należy, że był subsydjowany przez znanego moskiewskiego bogacza Morozowa.

Trudno się jednak dziwić Bolesławskiemu, że wstąpił do teatru rosyjskiego, skoro urodził się i wychował w środowisku rosyjskiem w Odessie, gdzie też ukończył tamtejszą szkołę realną oraz szkołę dramatyczną.

Wakacje spędzał zato niemal corocznie na wsi w Płockiem, u rodziny swej matki.

W odludnej wsi polskiej na Mazowszu, Bolesławski, jako kilkunastoletni chłopiec zorganizował teatr amatorski, którego był dyrektorem i reżyserem. Do tego pierwszego w swem życiu zespołu teatralnego, którym mu wypadło kierować, wciągnął swych krewnych oraz letników i tę młodocianą trupę amatorską wtajemniczał cierpliwie w arkana sztuki aktorskiej. Przedstawienia cieszyły się naogół powodzeniem, aktorzy jednak nie ujawniali tyle zapału, co ich reżyser, który nie zrażał się żadnemi przeciw-



Na lewo: Znakomity reżyser rosyjski, Stanisławskij, który był „mentorem" Bolesławskiego.



Powyżej: Słynna gwiazda ekranu rodaczka nasza, Pola Negri.

nościami i pracował z niemniejszym entuzjazmem, niż to dziś czyni w Hollywood.

Po kilku tygodniach pobytu na wsi wracał Bolesławski do swej słonecznej Odessy. Będąc już starszym, brał udział w przedstawieniach rosyjskich kółek amatorskich, gdzie uważany był za najwybitniejszą siłę. Pierwszą sztuką, w której grał główną rolę (w teatrze odesskim), był dramat Czirikowa p. t. „Jewrei".

Od owego czasu miał już jasno wytknięty cel życia: działalność artystyczną, od której zdołała go oderwać na kilka zaledwie lat wielka wojna.

Do debiutu scenicznego w Mosk. Teatrze Artystycznym przygotowywał się długo i sumiennie, to też pierwszy jego występ w tym teatrze w 1909 roku był dlań prawdziwym triumfem. Cała prasa moskiewska uznała jego niezwykły talent. Dość przytoczyć takie zdanie jednego z recenzentów: „Kiedy wchodzi na scenę Bolesławski — wchodzi słońce".

Cały plik recenzji przysłał wówczas Bolesławski do Odessy swej matce, więcej uradowanej przychylną oceną debiutu jej jedynaka przez prasę, niż upominkiem, otrzymanym przezeń od cara.

Nie ustaje w pracy nad doskonaleniem swego talentu, mimo ciągłych sukcesów. Zdawaćby się mogło, że w środowisku obcem ulegnie rychło asymilacji, jak tylu Polaków, odporność jednak Bolesławskiego była zadziwiająca. Interesuje się nader żywo polską literaturą, tłumaczy z polskiego na rosyjski utwory dramatyczne, a równocześnie uczy się obcych języków, których opanowanie przychodzi mu z wielką łatwością.

Pracę Bolesławskiego w Moskiewskim Teatrze Artystycznym przerywa wybuch wielkiej wojny. W maju 1916 roku ukończył szkołę wojskową w Twerze i niebawem widzimy go w mundurze rosyjskiego oficera ułanów. W czasie rewolucji opuścił szeregi rosyjskie i wstąpił do jednego z korpusów polskich na Wschodzie. Wspomnienia z tych czasów posłużą mu w przyszłości za temat do napisania powieści, która nazwisko jego uczyni głośnem.

Z chwilą ukończenia wojny wraca do działalności artystycznej, która jest jedyną treścią jego życia. W 1921 roku zostaje reżyserem w Teatrze Polskim w Warszawie. Tłumaczy z angielskiego na polski kilka dramatów. W tymże roku pod jego reżyserją nakręcony został film z czasów wojny polsko-bolszewickiej. Film ten, przy nader małych możliwościach skromnej warszawskiej wytwórni, zniechęcił Bolesławskiego do dalszych prób w tym kierunku. Jego dążenia szły znacznie dalej.

Wyjeżdża niebawem do Berlina i Wiednia, zdając sobie sprawę, że w Polsce nie znajdzie jeszcze zarówno zrozumienia, jak i odpowiednich warunków dla swych rozległych i na szerszą skalę pojętych zamierzeń artystycznych. Po kilku latach pobytu w Berlinie i Wiedniu wyjeżdża do Nowego Jorku, gdzie dał się poznać, jako świetny reżyser agencji teatralnej Schuberta, a potem, jako dyrektor szkoły dramatycznej.

Z Nowego Jorku przenosi się do stolicy filmu, Hollywood i obejmuje stanowisko reżysera w wytwórni Metro-Goldwyn-Mayer.

Bolesławski, nie mając możności zupełnego wypowiedzenia się w reżyserowanych przezeń filmach postanawia zostać twórcą w dziedzinie literatury i równie, jak Joseph Conrad poczyna tworzyć „w mowie obcej mu za dni młodości i dzieciństwa, w tej mowie, tak niezrównanie wyrobionej w ciągu długiego szeregu stuleci".

Bolesławski przystępuje do pisania w języku angielskim powieści, która przyczyniła się do wyniesienia go na najwyższe szczeble karjery artystycznej. W powieści tej wykazał Bolesławski tak doskonałą znajomość przebiegu rewolucji rosyjskiej, której był naocznym świadkiem, że powierzoną mu została reżyserja filmu „Ostatnia carowa", mimo groźnej rywalizacji kilku innych wybitnych reżyserów. Po wielkim sukcesie tego filmu Bolesławski, na oficjalnej liście najsłynniejszych reżyserów świata, zajmuje siódme miejsce.

W niektórych obrazach filmowych, reżyserowanych przez Bolesławskiego, są sceny, opracowane z takiem mistrzowstwem i tchnące takiem niezapomnianem pięknem, że zyskał sobie miano „poety ekranu".

Obraz kinowy, chociażby przedstawiał w sztuce filmowej wartość najwyższej miary, jest bardzo krótkotrwałem dziełem sztuki, to też doskonałem uzupełnieniem twórczości Bolesławskiego w dziedzinie filmu — jest napisana przezeń powieść, tytuł której brzmi: „Way of the Lancer" („Droga ułana").

Treścią tej niezwykle ciekawej książki są opowiadania autora o swych przygodach i przeżyciach w czasie wielkiej wojny, kiedy był oficerem w oddziale ułanów, złożonym z kilkuset Polaków.

Akcja rozgrywa się w Rosji w chwili agonji caratu, a następnie podczas rewolucji, gdy wszyscy Polacy porzucają szeregi armji rosyjskiej i przystępują do tworzenia wojska polskiego, które wśród ciągłych walk i utarczek z bolszewikami zdąża ku granicom Polski.

Wychodzący w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej polski „Dziennik dla Wszystkich", pisząc o tej książce, przytoczył twierdzenie krytyka amerykańskiego, Martina że dzieło to przewyższa pod każdym względem głośny utwór Remarque'a „Na zachodzie bez zmian". Sprawozdawca „Dziennika dla wszystkich" podkreśla, że „Droga ułana" posiada nietylko wybitną wartość literacką, ale i dokumentaryczne wprost znaczenie.

W tych dniach właśnie powieść Bolesławskiego ukazała się w wydaniu niemieckiem i nosi tytuł „Polnische Ulanen".

— — — — — — — — —

W Ameryce dopiero znalazł Bolesławski odpowiednie warunki dla rozwoju swej silnej, odrębnej i twórczej indywidualności artystycznej. Mając za sobą szereg lat pracy na stanowisku reżysera w różnych teatrach, a przedewszystkiem w czołowym teatrze Rosji wczorajszej, t. j. w teatrze Stanisławskiego, zajmuje wreszcie Bolesławski właściwe dla siebie miejsce wśród elity świata artystycznego.

Wacław Krajewski.



Greta Garbo w filmie „Malowana zasłona", reżyserji R. Bolesławskiego.





Na lewo: Magde Evans w filmie „Uciekinierzy" reżyserowanym przez wielkiego artystę. — Poniżej: Bolesławski przy pracy, inscenizuje jeden z epizodów filmu „Operator 13".

HALLO!

CZY MÓWI SIĘ DALEJ?

Henryk usiadł w fotelu i puścił sobie radjo.
— Posłuchajmy — co tam słychać w świecie.
— Hallo... Hallo... Nadajemy transmisję z Warszawy. W magistracie postanowiono zwrócić się z żądaniem do rządu, by obchód „Dni Krakowa" odbył się w Warszawie. Motywują to tem, że prawie wszyscy wybitniejsi Warszawiacy pochodzą z Krakowa. Hallo — Hallo nadajemy transmisję z meczu piłki nożnej w Bielsku. Te trzaski, które państwo w tej chwili słyszycie, nie pochodzą z zaburzeń atmosferycznych — to trzask łamanych kości. Ha, trudno — kości graczy już zostały rzucone na szalę zwycięstwa. Dzielny gracz jednem kopnięciem przeciwnika w nogę, ujął inicjatywę dla swej drużyny. Wynik podamy jutro. Zaraz nadamy poradnik dla sportowców: lekarz domowy objaśni, jak leczyć środkami domowemi złamania nogi — Hallo — Hallo — Ostatnie wiadomości sportowe ze stolicy. W tej chwili zakończył się mecz towarzyski — Skarb — Społeczeństwo. Cały przebieg meczu wykazał przewagę silnej i dobrze orjentującej się drużyny skarbowej, górującej techniką gry nad drużyną społeczeństwa, która nie stawiła silniejszego oporu. Wynik: 200,000.000:0 na korzyść skarbu. Napad Skarbu dokazywał cudów — środkowy napastnik zdołał strzelić nieskończoną ilość bramek... Hallo — Hallo... Komisarz Pożyczki inwestycyjnej zabronił wygłoszenia odczytu w Filharmonji na temat „Czy człowiek ma wolną wolę?"... Hallo — Hallo — Przepowiednie pogody na dzień dzisiejszy z braku czasu odkładamy do jutra. Hallo — Hallo — nadajemy transmisję z wjazdu ministra Lavala do Moskwy. Wśród ludności zapanowało w pierwszej chwili przerażenie. A nuż znowu podpalą Moskwę — jak wtedy na przyjęcie małego kaprala. Ale roztropniejsi uspakajali: „Nie bójcie się — Laval znowu nie jest Napoleonem — zresztą Kreml teraz nie jest ubezpieczony od ognia". Minister Laval jest w tej chwili obecny na bankiecie. Komisarz Litwinow nachyla się do niego: „Panie kolego — czy nie mógłby pan nam wyświadczyć takiej małej koleżeńskiej przysługi i pożyczyć do pierwszego czterech miljardów franków?". Laval kręci się niespokojnie na krześle. „Panie kolego — bardzo chętnie, ale nie mam przy sobie drobnych...". Hallo — hallo — w tej chwili nadajemy transmisję z Londynu — przez ulice miasta przejeżdża wspaniały orszak królewski. Tłumy wiwatują. Nastrój taki, jaki panuje u nas po ogłoszeniu nowej ordynacji wyborczej. Hallo! Hallo! Tu Abissynja. W powietrzu czuć proch. Lada chwila karabiny zaczną same strzelać. Włosi czynią rozpaczliwe wysiłki, aby powstrzymać swe karabiny od takiej ostateczności. Czy im się to uda? Armaty są głodne. Trudno — armaty nie są jaroszami — żywią się tylko mięsem. Ale czy im będzie smakować czarne mięso? Hallo — Hallo — tu Warszawa — za chwilę zostanie ogłoszona lista osób, uprawnionych do głosowania do senatu... chwilka zwłoki — było uprawnionych dwanaście osób — jednakże przybiegł goniec z poleceniem, aby cyfrę tę podnieść do trzynastu. Hallo... Hallo... za chwilę nadamy audycję z okazji „dnia konia". Odbywa się właśnie zwycięski pochód konia przez Polskę. Koń wypiera wszędzie przestarzałe samochody, coraz niższy, zdegenerowany gatunek konia, t. zw. konia parowego. Oto przez ulicę stolicy jedzie koń —, rozparty w pięknym Packardzie. Koń rozdaje na prawo i lewo uśmiechy i mówi do towarzyszącego mu przedstawiciela Z. O. Z.: „Czuję się świetnie — jakby mnie kto na sto koni wsadził"... Hallo — Hallo — w tej chwili przybył do Warszawy profesor Piccard. Na dworcu już powiedział: „Warszawa nadaje się świetnie do wszelkich imprez lotniczych — u was panuje taka lotnicza atmosfera — wszędzie spotyka się takich „luftmenschów", co to tylko z powietrza żyją...".

MIKROFON.

„NORMANDIE" JUŻ PŁYNIE...



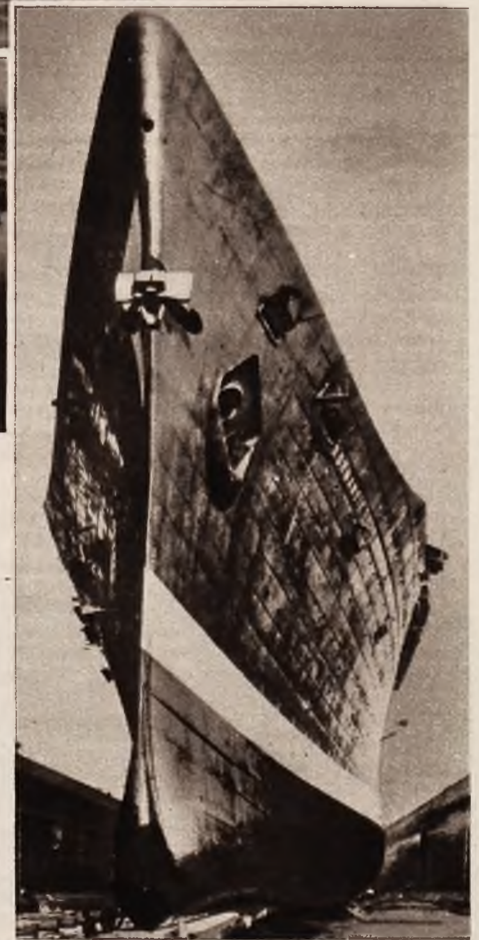
Na lewo: Kadłub „Normandie" bezpośrednio po spuszczeniu go na wodę.

Niżej: Wykańczanie górnego pokładu statku

Poniżej: Gigantyczny transatlantyk w suchym doku stoczni Saint-Nazaire.

Fot. Artur-Nicea.





Gdy w r. 1912 na wody świata spuszczano „największy okręt wszystkich czasów" — „Titanic", czyż można było wtedy przypuścić, że ten „kolos" ówczesny „zmieści się" bez reszty w połowie wybudowanego w dwadzieścia lat potem okrętu o pojemności... 79.600 tonn, mogącego pomieścić 3.300 osób, z załogą 1.300 ludzi. To „Normandja" — największy obecnie statek świata, który ostatnio odbył zwycięsko próbę maszyn i manewrowania w próbnej jeździe z St. Nazaire do portu Havre. Francuzi słusznie są dumni ze swego reprezentacyjnego statku, który przeszedł wszelkie oczekiwania — jeśli chodzi o jego wyposażenie. Luksus dotychczas niewidziany, wspaniałe urządzenia przemyślane aż do najdrobniejszych szczegółów olśniewają każdego, kto miał „szczęście" oglądać statek po jego wykończeniu. 29-go maja udaje się statek w pierwszą podróż z Havre do Nowego Jorku, przyczem będzie się starał osiągnięciem maksymalnej szybkości zdobyć „błękitną wstęgę" oceanów, którą od lat dwóch „dzierży" włoski parowiec „Rex" — dotychczas najszybszy okręt świata.



„Normandie" podczas pierwszej swej próbnej jazdy.

Fot. Scherl

5 x GENTLEMAN.

Pojęcie gentlemana w znaczeniu dzisiejszem datuje się z ostatnich stu lat. Tak dzisiaj zrozumiałe określenie, mające swoje charakterystyczne oblicze, zrodziło się w czasie, kiedy Anglja, dzięki swej politycznej roli w Europie zaczęła coraz silniej zaprzątać uwagę świata, a jej bogactwo, odmienność charakteru i inne szczegóły stawać się tematem obserwacji ludzkiej. Oddawna przecież angielscy lordowie uchodzili za dziwaków, oddawna też znani byli z wielkiego bogactwa, staranności w kwestjach mody i swoistej oryginalności w tej dziedzinie. Jeżeli dodamy do tego wysoce charakterystyczne pojęcie honoru, jakiem byli przesiąknięci, zrozumiemy, że powoli na tem tle wyrastało pojęcie gentlemana, jako synonimu dobrego tonu, wykwintnego wychowania i zewnętrznych walorów.

Stolicą, z której zawsze promieniowała moda, zarówno materjalna, jak i moralna był Paryż. Gdy na chorągwi Francji widniały trzy linje bourbońskie, a dwór wersalski błyszczał tysiącem barw motyla, cały świat naśladował Paryż, strojąc się we fraki jedwabne i krynoliny. Gdy znów zawieja rewolucyjna skruszyła „ancien régime", rzecz na ówczesne pojęcia niesłychana, typem eleganta stał się „incroyable" (niesłychany), chodzący z sękatą laską, z fryzurą á la Titus, tonący w przestronnym halsztuku, ubrany we frak i dziwaczne półwysokie buty. I Europa zaczęła naśladować ten typ elegancji. Lecz i moda angielska i pojęcie gentlemana przeszło do Europy dopiero „via Paryż". Importu tego typu dokonała więc Francja, przedewszystkiem w czasach napoleońskich, a następnie za Restauracji. Czas od r. 1814—1840, pełen jest anglofilizmu we Francji i Europie, jeżeli chodzi o modę i typ skończonego gentlemana. — Zwłaszcza po upadku Napoleona zaczęto cenić Anglję, za jej przywiązanie do form monarchicznych, za jej silnie zbudowany porządek socjalny.







Powyżej: Wojciech Kossak, typowy polski gentleman. Na lewo: Margrabia B. de Castellane, słynny elegant i grand seigneur francuski. W kole: Lord Londsdale, typowy angielski wielki pan.

Poniżej: Słynny aktor filmowy Clark Gable, przedstawiający typ amerykańskiego gentlemana.



Patrzano się więc na Anglję, podziwiano ją i... bano się jej. Nic dziwnego, że poglądy te przenoszono również na samych Anglików, upatrując w nich nieprzeciętny typ człowieka. Kult Anglji więc szerzył się z całą siłą zarówno we Francji, jak też w innych krajach, a typ gentlemana wypierał powoli typ francuskiego „galant homme", aktualny do czasów napoleońskich. Takiemi propagatorami angielskiego typu gentlemana w Europie byli np. choćby słynny poeta lord Noel Byron, powieściopisarz Edmond Sue, sławny elegant hr. d'Orsay i tylu innych.

Lecz typ wyśnionego gentlemana-Anglika, święcił swe triumfy bezapelacyjnie jedynie do końca XIX wieku. Z chwilą jednak nagłego wzrostu bogactw w U. S. A., z chwilą moralnej emancypacji Stanów Zjednoczonych z pod wpływów polityki angielskiej, powstaje groźny konkurent w postaci gentlemana amerykańskiego. Jest on oczywiście zupełnie inny, jest mniej wykwintny, mniej arystokratyczny, mniej wypieszczony i wypielęgnowany, ale posiada znów pewne cechy, których rywal jego angielski nie posiada w tym stopniu. Amerykański self-made-man jest człowiekiem czynu, ma urok nowości, jego „curriculum vitae" otwiera przed przeciętnym szarym człowiekiem perspektywy, jakich jego kolega angielski nie zdołał mu dać. Bo przecież ten amerykański gentleman krzyczy na cały świat: Patrzcie, oto ja, wczoraj jeszcze skromny pucybut, „cichy" sprzedawca gazet, zwykły robotnik fabryczny czy rolny, mam dużo dolarów, świat do mnie należy i mogę narzucić moje poglądy, lansować mody. Takie słowa przekonywują, dają licznym rzeszom nadzieje zrealizowania tego marzenia, jakiem jest bogactwo.

Oto dwa zasadnicze typy, w jakich współczesna cywilizowana ludzkość ucieleśniła ideał mężczyzny. Są oczywiście też inne ideały, ale raczej lokalne, nie grające obecnie większej roli. Jest więc wykwintny Francuz, żyjący jeszcze tradycjami dawnych czasów. Wytworzył się też w czasie symbiozy ludów poddanych berłu austrjackiemu typ eleganckiego Austrjaka, będącego mieszaniną narodowościową monarchji habsburskiej. Typ ten, żyjący jeszcze często w filmach wiedeńskich, wspomnieniach starszej generacji Polaków, pamiętających régime austrjacki, był i jest miły, wesoły, uprzejmy i elegancki. Najlepiej wygląda on na tle Kärntnerringu lub Badenu pod Wiedniem, jakoteż dawnych latyfundji magnackich.

U nas typ gentlemana w oryginalnem polskiem wydaniu nie wyrobił się w ostatnich czasach. Mieliśmy oczywiście go za czasów Rzeczypospolitej, pokrywający się prawie bez reszty z postacią bogatego, odważnego i pełnego konceptów i animuszu ziemianina-rycerza. Był to typ nawet nad wyraz ciekawy, lecz w samem założeniu ograniczony jedynie na tle stosunków polskich. Z zaniku specyficznych warunków socjalnego bytu, typ ten zbladł, odradzając się jedynie w prowincjonalnych oryginałach. Jeżeli chodzi o dzień dzisiejszy, to Polacy sympatyzują albo z jednym albo z drugim typem anglosaskiego gentlemana. Resztki dawnego polskiego gentlemana-szlachcica, znaleźć można jeszcze w sferach ziemiańskich.

Należy przypuszczać, że odrodzenie polityczne wyrazi się też w odrodzeniu nowego typu polskiego gentlemana, dostosowanego do obecnej chwili, a oryginalnego i opierającego się w swej psychologji o walory moralne i psychiczne naszego narodu.

Jan Maleszewski.

WIELKA PARADA »OLD ENGLAND«



Król Jerzy V wraz z królową Mary udają się z zamku do katedry św. Pawła.

Uroczystości jubileuszowe, które rozpoczęły się dnia 6 maja, nietylko pod względem zewnętrznym, ale też z punktu widzenia doniosłości psychologicznej stanowią zdarzenie pierwszorzędne. — Pamiętna data 25-lecia rządów Jerzego V, króla Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanji i Wolnego Państwa Irlandzkiego, cesarza Indyj i Władcy Mórz, stała się dniem radości dla wszystkich jego poddanych, rozsypanych w pięciu częściach świata. — Naród brytyjski złożył królowi swemu szczery hołd przez usta premjera Ramsaya Mac Donalda, który, ubrany w szkarłatne szaty doktora uniwersytetu w Glasgow, przywitał monarchę w katedrze, tak jak lord Mayor City, wręczając monarsze złoty miecz z wyobrażeniem ważniejszych zdarzeń historji miasta w płaskorzeźbie, wyraził symbolicznie uczucia nie wiernopoddańcze, a synowskiego przywiązania stolicy. Gdy wieczorem Jerzy V. z pałacu Buckingham, za dotknięciem guzika elektrycznego, zaświecił wspaniałą iluminację w całem królestwie, miljonom świateł towarzyszyły śpiewy i okrzyki na cześć Wielkiej Brytanji i jej reprezentanta, króla. Prasa całego świata uznała jednogłośnie, że nastrój, w jakim rozpoczęły się obchody jubileuszowe, nie przypominają „galówki" czyli przymusowej i sztucznej atmosfery, w jakiej tego rodzaju zdarzenia zwykle się odbywają. Szczerość, panująca pod tym względem w Anglji i bezpośredniość uczuć jest w tym wypadku najlepszą rękojmią prawdziwej wielkości monarchy i spoistości światowego imperjum. Stara angielska pieśń „Rule Britannia" nie jest przechwałką, gdy mówi w refrenie: „Panuj Brytanjo nad morzami!". *JGM.*

***Poniżej:** Na licznych ulicach Londynu w dniu 6 maja ugaszczano tysiące dzieci na koszt miasta. — **Na prawo:** Charakterystyczny żołnierz angielski z gwardji królewskiej, pełniący służbę przed pałacem Buckingham.*



CEL

Napisali: Zygmunt Haupt i Władysław Jan Turzański.

NOWELA.

Ilustrował: Z. Haupt.

Wprawiony w krwawą kolję frontu, osłaniającego pierś Francji, bataljon 71 pułku piechoty — czekał. W rowach, chodnikach, gniazdach karabinów maszynowych zbierała się woda i nowe strugi deszczu niepowstrzymanie wlewały się do lejów granatnich. Przytuleni do parapetu, za osłoną z poprutych worków z piaskiem żołnierze już przestali drżeć z zimna. Czekali. Nieuchronna chwila, kiedy wskazówki zegarków dowódców kompanij, bateryj, posterunków sygnalizacyjnych dobiegną do oznaczonej zgóry minuty i sekundy, zbliżała się w plusku ulewy.

Krzysztof tępo oczekiwał tej chwili. W mroku z trudnością rozróżniał skurczone pod deszczem postacie-stwory w hełmach pokrytych włóczkowemi pokrowcami, z wołem maski gazowej u szyji, z nogami tonącemi po kostki w kwaśno śmierdzącem błocie okopów. Leniwą myślą konstatował, że na długiej przestrzeni trzydziestu paru kilometrów, tak jak on w błocie, z wyłaniającą się w brzasku dnia przędzą drutów kolczastych za przedpiersiem okopów, czeka fala ludzi. Za pierwszą linją, z „baionette au canon" w rowach komunikacyjnych, w zwaliskach ferm, w zagłębieniach terenu za strzępami zagajników w oczekiwaniu mokną kompanje, bataljony, pułki, które pójdą po moście ciał pierwszej linji. Baterje z załadowanemi działami, operliły się kroplami wody zawisłemi na maskujących sieciach. W łukach lasków, za nasypami kolejowemi szwadrony dociągają popręgów. Pod pancerzem czołgów głucho uderza serce silnika i noga kierowcy spoczywa na akceleratorze. Pilot naciąga okulary i sprawdza jeszcze raz loksodromę, a ciężki kadłub bombardującego samolotu drży przy niepełnych obrotach silnika. Na przestrzeni trzydziestu kilku kilometrów stłoczeni ludzie, zwierzęta i maszyny oczekiwali decydującego momentu. Przed sobą mieli cel.

Krzysztof nie miał celu w życiu. Przedstawiał doskonały typ wykolejeńca życiowego. Złożyło się na to wszystko. Wpływ ojca, człowieka majętnego, który miał kiedyś aspiracje artystyczne, a skończył na groszoróbstwie, cynika i kosmopolity. Krzysztof miał zaszczepiony w dzieciństwie starczy sceptycyzm i pogardę dla wszelkiego autorytetu. Nie miał przed sobą ideału i dusił się bez jego trójwymiarowej perspektywy. Przed wybuchem wojny światowej wyjechał z Polski do Paryża, ażeby tu jeszcze raz skonstatować, że życie jego skalą swoją nie przenosi bytowania najnędzniejszego z tworów, jakiegoś pierwotniaka zagrzebanego w mule mórz. Raz, kiedy stał wsparty o poręcz Pont Neuf i bezmyślnie patrzył w migotliwy marmur Sekwany, usłyszał głosy kamelotów, zwiastujące wybuch wojny. Obeszło go to dopiero wtedy, kiedy w związku z jego przynależnością obywatelską do jednego z państw centralnych zaczęto go nękać całym aparatem szykan. W jego świat wtargnęła siła nowa, która brutalnie dawała mu do poznania, że prawdziwy świat, który ma swoje cele, posądza go o jakieś teleologiczne spekulacje. Dozór policji, obozy internowanych i nędza dały mu się we znaki. Idąc drogą najmniejszego oporu, mając nadzieję, że wojna się skończy, zanim pójdzie na front, zgłosił się na ochotnika do armji.

Przeszedł straszliwą szkołę rekruta, gdzie, o ironjo, jego człowieczeństwo potrafił ukazać mu wściekły „sous-oficier" po to, by zmieszać je z błotem. Z prawdziwem zniecierpliwieniem oczekiwał końca skróconego czasu szkolenia. Zmobilizowany autobus paryski z zachlapanym napisem OPERA-PLACE DE L'ETOILE przerzucił go pewnej nocy z węzłowej stacji Petiteville sur Oise na front.

— — — — — —

Jest pół do czwartej nad ranem. Pół do czwartej... Zatem za pół godziny i pięć minut atak. Krzysztof był już rok na froncie i widział wiele ataków. Ale ten zapowiadał się szczególnie. Z tyłu skonsygnowano nieprawdopodobną ilość artylerji. Baterje tłoczyły się obok baterji wśród cholerycznej pogody, cholerycznych przekleństw, cholerycznej dezynterji. Konie z zaprzęgów angielskich gryzły się z końmi portugalskiemi, a jezdni brnąc po kolana w glinie walili się batami. Niewiadomo poco skoncentrowano czołgi. Każdy rekrut i każdy ochotnik wiedział, że czołgi ugrzęzną w glinie i że trzeba je będzie zębami wydobywać z błota.

Tylko jeść dali mało. Oczywiście kradną. Kradną wszyscy, począwszy od pomocników kucharza...

W bataljonie 71 pułku, którego szeregi miał uzupełnić swą piersią, Krzysztof znalazł się w jednej drużynie z „rodakiem". Rodak nazywał się Anzelm i wzbudził w Krzysztofie zdecydowaną niechęć. Z płową brodą, zarastającą twarz niemytą od tygodni, ze swojemi drobnomieszczańskiemi wspomnieniami z ojczyzny, opowiadaniami o społecznej pracy w jakimś prowincjonalnym „Sokole", wywoływał w nim odrazę. Jakże go nienawidził, kiedy przy huku pękających 15-centymetrowych pocisków i świście szrapneli Anzelm z oczyma zamglonemi roztaczał przed nim fanatyczne obrazy przyszłej wolności. Straszliwa scenerja wojny, plugawe przekleństwa rozbestwionych „poilu", wszy, smród, trupy leżące na przedpolu w błocie i ta-



...znów straszliwy szept żelaznych ust śmierci...

jącym śniegu i ten manjak, prorokujący o szczytnym celu, to było ponad siły Krzysztofa. Znów straszliwy szept żelaznych ust śmierci, huk, lecące na łeb grudy i kamienie i głos Anzelma:

— Uważajcie kolego, cały świat ruszył z barłogu. Strzelcy senegalscy, spahisi, ułani z Bengalu, coocney'e z Londynu, episjerzy z Marais w Paryżu, nafta z Persji, i górnicy z Pensylwanji i dlatego toną krążowniki w Dardanelach, ładują konserwy w Melbourne, młoty parowe walą u Schneider-Crézôt. Wszystko to ma cel. Uważacie kolego, cel ten, żeby była Polska.

I znów szatański chichot pocisku, huk, żołnierze odruchowo przytulają się do parapetu, piasek i błoto leci i znowu Anzelm zaczyna o swym celu.

Od tygodni trwało przygotowanie artyleryjskie. Tonny stali rzygane z paszcz wielu dział, leciały opisując trajektorje i krzywe balistyczne i rwały zasieki, kozły hiszpańskie i wilcze doły. Na odległych odcinkach frontu demonstracyjne ataki i fałszywe ofensywy pochłaniały hekatomby ludzi, żeby odwrócić uwagę i oszukać nieprzyjaciela.

I znów:

— Miarkujecie, mon vieux, kończy się przemoc piekła i znów nastanie nowy dzień dla nas, zmartwychwstanie...

Tu przerwał i zaczął coś rachować na palcach, a potem:

— Kolego — toż mamy dzisiaj Wielki Piątek. Pojutrze to już Pâque, Wielkanoc, Zmartwychwstanie!

Krzysztof w duchu posyłał go do wszystkich djabłów, a głośno z szyderstwem wycedził:

— Dzisiaj będzie miał jeszcze...

Znów niewidzialny ekspres pośpieszny rozwalał się w uderzeniu o ziemię i jak meteor zdobił księżycowy krater.

W tym momencie Krzysztof uczuł, że nogi, które od czterdziestu ośmiu godzin mu drętwiały — zamknięte w butach już ścierpły. Przedewszystkiem spojrzał na nie i stwierdził, że ma je jeszcze, co go nieco ucieszyło. Na froncie cierpnięcie jest złym objawem. Unosząc oczy spojrzał na lufę karabinu. Lufa była czerwona od rdzy.

Zatem — myślał Krzysztof: Kradną wszyscy. Tak. Ciekaw jestem, czy kradnie też pułkownik? Zresztą któż go tam wie. Może on właśnie ma czyste ręce?...

Ręce... ręce... — Na ręce jest zegarek. Godzina za dziesięć minut czwarta. Jak ten czas szybko leci! — Zatem o czwartej minut pięć. Zrobiło mu się nieswojo. — Uczuł się nagle lekkim jak balon na uwięzi i coś złapało go za przełyk. Przypomniał sobie pierwszą spowiedź. Właśnie wtedy jako siedmioletni chłopak doznał po raz pierwszy podobnego uczucia. Był lekki i dziwił się, że ku zdumieniu grubego kanonika nie leci pod sklepienie między pyzate aniołki. — Na dworze jest już wiosna, a chłopcy strzelają za zakrystją z korków. Krzysztof klęczy przed konfesjonałem, a ztyłu stoi mama z fräulein i zamykają mu odwrót.

...bzyk... jakaś kula lepko utkwiła w wale zaplecza. Krzysztof spojrzał na zegarek i stwierdził, że była czwarta. Zatem za pięć minut. Usiłował wrócić pamięcią do chwili, gdy klęczał przed konfesjonałem. Nie szło. Przypominał sobie że klęczy, że stopień jest twardy i nagle przypomniało mu się, że wysoko pod sklepieniem w wybitem oknie usiadł wróbel. Było to zdarzenie niezwykłej wagi, zważywszy, że kościół był przybytkiem Pana Boga, a nie mieszkaniem wróbli. I Krzysztof zrobił się mały, zadarł nos do góry i chciał przyjrzeć się wróblowi-śmiałkowi.

...Wysoko, zawinięty w brudne pieluchy chmur tkwił samolot... Wokół niego pękały szrapnele podobne po wybuchu do główek włoskiej kapusty. — Jeden szrapnel, drugi, trzeci... czwarty... Czwarty... zatem za cztery minuty...

Odwrócił się i spotkał oczy Anzelma zaczerwienione i błękitne. — Obok ludzkiego niepokoju wyczytał w nich bohaterstwo entuzjazmu... Chciał mu coś powiedzieć, ale zanim udało mu się sformułować jakąś myśl, szmer przebiegł wzdłuż okopów.

Krzysztof zrozumiał, że to już jest koniec. W jednym momencie całkowicie wytrzeźwiał i otępiał w sobie. — Uczuł znów charakterystyczny skurcz przełyku i zrobiło mu się nagle zimno. Kiedy zbierał się w sobie, ażeby wreszcie skonstatować, że to właśnie już, teraz — atak, gdzieś daleko za plecyma potoczył się ciężki, armatni strzał.

Był to początek. — W pół sekundy później Krzysztof mocniej przywarł do okopu, albowiem niebo rozpękło się na granitowe bloki, które wśród przytłaczającego huku waliły się na ziemię. Z wszystkich bateryj wszystkich dywizjonów sprzymierzonej artylerji wyleciały w powietrze tony żelaza i dynamitu. Ziemia czarnemi gejzerami tryskała w niebo, a strzępy podartego słońca tańczyły po ziemi. Był to huraganowy ogień artylerji. Zanim jednak przyswoił się uszom pierwszy piorunujący impet, wzdłuż całej linji okopów francuskich zrobił się ruch i z tysięcy ludzkich gardeł wybiegł w górę wielki, przejmujący grozą, wspólny krzyk:

— En avant! Vive la France!

Krzysztof nie wiedział, jak wydobył się na przedpiersie okopu, kiedy już biegł z bagnetem na broni do ataku. — Nie przebiegł, ale przeleciał pierwszych dwadzieścia kroków. Obok niego ze zdziczałemi koszmarną emocją wojny twarzami parli naprzód ludzie. Potem chmura dymu bojowego przesłoniła pole widzenia.

Krzysztof biegł naprzód.

Anzelma znaleziono w zwaliskach czegoś, co niegdyś zwało się fermą La Pelouse. Leżał nawznak; dwu sanitarjuszy po ściągnięciu z niego resztek munduru i koszuli skonstatowało, że już nie żył. Rana w boku przestała już sączyć krew. W żółtem świetle, przedartem przez chmury, robił wrażenie woskowej figury Chrystusa z Bożego Grobu. Zabłocone buty i kask stalowy zdawały się podkreślać spokój tego zmęczonego ciała. Resztki piwnicy murowanej, którą wojna zmieniła w gniazdo karabinu maszynowego, stwarzały dekorację podobną do tej, jaką Krzysztof pamiętał, kiedy z matką i fräulein w tłumie pobożnych odwiedzał w Wielki Piątek Grób Zamęczonego. Zgiął kolano i ujął bezwładną dłoń towarzysza. W tej chwili wydało mu się, że zginął jego najlepszy przyjaciel. Wziął z martwej dłoni jego szczytny cel. Cel ten miał przed oczyma, kiedy wychodził ze schronu z odbezpieczonym granatem ręcznym w ręku.



...wybiegł w górę wielki, przejmujący grozą, wspólny krzyk: En avant!...

NASZA WIELKA ANKIETA.

TYP KOBIETY WSPÓŁCZESNEJ

Jaką ona jest i jaką pragnąłbym ją widzieć?

W dalszym ciągu naszej ankiety dajemy Czytelnikom ciekawe „djagnozy“ o kobiecie współczesnej. Dziś mają głos: słynny komedjopisarz Wacław Grubiński, „as“ naszego filmu i sceny, Eugenjusz Bodo i najgłośniejszy chyba w Polsce dyrektor teatru, Arnold Szyfman.

Posłuchajmy, jak każdy z nich ujmuje swoje „credo“ w sposób ciekawy i oryginalny:

EUGENJUSZ BODO:

Jaką powinna być kobieta? Hm... Jeśli mam wypowiedzieć się o kobiecie wogóle — to nic nie powiem, albowiem o tylu i tyle się pisało i... nic się nie zmieniło.

Jeśli mam natomiast mówić o „Niej“... o „Tej“, która kiedyś, może, będzie moją, wyłącznie moją, to... niechaj będzie współczesną, staromodną, postępową, zacofaną... niechaj będzie jaką „będzie“ — byleby potrafiła zdziałać to jedno: abym Jej był wierny!

WACŁAW GRUBIŃSKI:

Wojnę europejską wygrały kobiety: rozebrały się z długich włosów, sukien i halek i z twardych gorsetów. Mężczyzna został w sztywnej koszuli frakowej, w sztywnym kołnierzyku i w sztywnym kapeluszu. Zyskawszy swobodę ruchów, niewiasta dzisiejsza, zapewne w pierwszej chwili oszołomiona tą swobodą, nieco przesadnie zaczęła stosować i swobodę w wysławianiu się i w gestykulacji i wogóle w postępowaniu. Swoboda jest rzeczą piękną, ale dobry smak jest czemś jeszcze piękniejszem. Dobrze jest być swobodną, ale jeszcze lepiej być taktowną. Swoboda bez dobrego smaku i bez taktu wytwarza atmosferę przykrą, a przecież nie na to dążymy do wolności, żeby uczynić współżycie ludzkie nieprzyjemnem!

Otóż kobiety dzisiejsze już się spostrzegły, że ze swobody należy korzystać w kategorjach dobrego smaku i w granicach taktu. Zbyt wiele kobieta traci, zyskawszy swobodę, nie liczącą się z dobrym smakiem: przestaje się podobać. A wiedzę podobania się kobieta studjuje tysiące lat. Już za czasów starożytności greckiej, jak o tem świadczą posągi ówczesnych mistrzów, kobieta goła potrafiła być kobietą nagą.

Baudelaire powiedział do kobiety, której niedorzeczność go raziła:

— Milcz i bądź piękna.

Jabym powiedział do tych dzisiejszych kobiet, które się podchmieliły swobodą:

— Bądźcie raczej pełnemi smaku i taktu niewolnicami, niż nietaktownemi paniami wolności, bo więcej może taktowna i pełna dobrego smaku niewolnica, niż niepodobająca się kobieta wolna.

ARNOLD SZYFMAN:

Dyrektor teatru posiada, niestety, znacznie mniej możności obserwowania pełni życia, niż to się wielu ludziom wydaje i niż to jest nawet potrzebne dla jego zawodu. Na szczęście życie teatru to mikrokosmos, w którym dość wiernie, a często i bardzo intensywnie odbijają się wszelkie prądy i przemiany społeczne, obyczajowe i moralne. Z tego małego odcinka życia musimy często sądzić o całości.

A więc: kobieta współczesna. Dla dyrektora teatru — aktorka współczesna. Typ kobiety p r a c o w i t e j, obowiązkowej, punktualnej, inteligentnej i ambitnej (niestety, zbyt mało zwracającej uwagi na wychowanie fizyczne). Naprawdę życzyć należy innym zawodom, by dysponowały takim materjałem ludzkim, jak aktorki. Wszystkie anachronistyczne sądy o aktorkach, jako o „kobietach lekkomyślnych“, są tak śmieszne i prowincjonalne, że nad tem się ani chwili zatrzymywać nie warto. Aktorka jest przedewszystkiem kobietą normalną, niezależną, ciężko pracującą, a społecznie elementem dodatnim i jeżeli sądzić według niego o kobiecie współczesnej, to z wiarą można patrzeć na idące pokolenie.



Na lewo: Dyr. Arnold Szyfman.





Eugenjusz Bodo. Na prawo: Wacław Grubiński.

Wędrówka ludności wiejskiej do miast trwa w ostatniem stuleciu bezustannie na całym świecie.

W Anglji mieszka 78% ludności w miastach, w Niemczech 65%, w Ameryce przeszło połowa ludności, a w Polsce 18.2%.

Ludność miast wzrosła u nas gwałtownie. Posiadamy już 11 miast liczących ponad 100 tys. mieszkańców, gdy w r. 1921 mieliśmy tylko 6. Statystyka z okresu ostatnich 30 lat wykazuje podwojenie naszej miejskiej ludności.

Obrazowo przedstawić możemy to w ten sposób, iż co roku przybywa nam nowe Wilno, lub Kraków.

Wielkie stolice, skoro tylko napęczniały ludnością, przeżywały swój kryzys i upadek, jak Babilon, Aleksandrja, czy Rzym.

Dziś musimy zdać sobie jasno sprawę, iż nasze miasta czeka podobny kryzys, jeżeli nie wstrzymamy radykalnie automatycznego ich rozrostu.

Historja stworzyła szereg pięknych urbanistycznych rozwiązań, jak w starożytnym Rzymie, Atenach lub Pompei. Rozplanowanie budowy dawnych miast nie uczy nas rozwiązywać teraźniejszych potrzeb szarego mieszkańca miasta, który w starożytnym Rzymie gnieździł się, podobnie jak dziś, w ciemnych zaułkach niehigjenicznych uliczek i czynszowych koszar.

Poza dekoracjami i kulisami architektury dawnych miast, a więc ich placów i gmachów, ukrywał się nierozwiązany problem, — wegetacji niewolnych mas ludności, zamkniętej w nieodpowiednich ramach miejskiego życia. W tych okropnych dzielnicach mieszkaniowych nie świecił nigdy promień słońca, a w ciemnościach i nędzy rodziły się w rozmaitych epokach krwawe rewolucje. Wskutek wzrostu cen gruntów w wielkich miastach, zabudowywano szczelnie parcele oficynami, pozbawionemi światła i powietrza, co wytwarzało szkodliwe skutki zarówno higjeniczne, jak i socjalne.

DUSIMY SIĘ W MIASTACH!

Na prawo: 30 tysięcy okien fasady drapacza chmur... Fot. New York Times.

W rozbudowie Nowego Jorku, czy też Łodzi, lub Warszawy, zapomniano karygodnie w XIX wieku, iż miasto nie może składać się z mas kamienic i wąskich ulic, lub drapaczy nieba, które pną się w chmury, pozostawiając na ziemi wieczny cień i mrok wąskich i dusznych ulic.

Do jakich absurdów dochodzą współcześni Amerykanie w pomysłach zaradzenia złemu, tego dowodem następujące orzeczenie komisarza zdrowia w Chicago, stwierdzające, iż

„Już nie można czerpać dobrego powietrza z ulic. Nowoczesna technika musi uzyskać sztucznie czyste powietrze i światło wewnątrz nowych budynków, izolowanych i uszczelnionych przed wpływem zewnętrznym. Mieszkańcy tych uszczelnionych budynków mają wjeżdżać uszczelnionem autem do miejsc pracy a przechodząc pieszo przez ulice, nakładać przeciwgazową maskę“...?

Według ostatniego spisu ludności w Warszawie i Zagłębiu przypada w małych mieszkaniach po 5 osób na jedną izbę!... W naszych miastach jest 3/4 nieodpowiednich mieszkań, których zła nie zrównoważy cząstka komfortowych, nowocześnie wyposażonych pomieszczeń.

Z wzrostem gigantycznych miast rosną odległości potrzebne do codziennego przebycia na miejsce pracy. Ludność traci miljony godzin roboczych i miljony złotych na męczące przejazdy.

Kwestja pracy zajmuje naczelne miejsce w rozwoju współczesnej urbanistyki. Od ilości miejsc pracy musi zależeć ilość ludności w miastach, osiedlach i wsiach. Wydatki komunalne na jednego mieszkańca miasta kosztują dwadzieścia razy drożej, niż na mieszkańca wsi. Gospodarka municypalna miast, liczących ponad pół miljona mieszkańców, przynosi wszędzie deficyt. Ludność miejska w Polsce wzrosła poważnie ponad ilość miejsc pracy i ponad istotną swą potrzebę, co stwarza przykre skutki utrzymania dziesiątek tysięcy bezrobotnych.

Przyrost ludności w Polsce, pozostawiony automatyzmowi, może przynieść dalsze katastrofalne szkody naszemu państwu!

Inż. arch. Roman Feliński z Warszawy wydał w tych dniach dzieło pod tyt. „Miasta, wsi i uzdrowiska“. Jest to wielce zasłużony, pierwszy w Polsce urbanista, autor kilkudziesięciu planów rozbudowy miast polskich. Inż. Feliński zastanawia się w swem dziele nad splotem poruszonych wyżej zagadnień urbanistycznych i przedkłada program natychmiastowej rozbudowy małych miasteczek, których ludność nie powinna przekraczać 50 tysięcy mieszkańców. Argumenty autora są wysoce słuszne zarówno ze względów urbanistycznych, jak i socjalnych, gospodarczych i strategicznych.

Poruszone zagadnienia, związane głęboko z naszą rzeczywistością, zasługują na szczegółowe zaznajomienie się z poruszonemi śmiałemi projektami, które mogłyby rozwiązać nietylko uzdrowienie warunków egzystencji ludności miejskiej, ale przyczyniłyby się do rozumnej walki z kryzysem gospodarczym i bezrobociem.

W nowym planie rozbudowy Polski uwzględniony być musi los i szczęście szarego człowieka, przeżywającego w dzisiejszych potwornych mieszkaniowych warunkach nędzę i duchowy upadek.

M. Dienstl—Dąbrowa.

Poniżej: Centrum Łodzi, widziane z lotu ptaka.



Z LOTU PTAKA...

...oglądany, i Kraków ma swe światła i cienie — obok pierścienia plant — sieć ciemnych podwórzy i zaułków...



„Uciekajcie! Ziemia się wściekła"!...

Zaczęło się od Formozy. Straszliwa klęska przyszła nocą, zniszczyła 20.000 domów i pochłonęła 12.000 ofiar w ludziach zabitych i rannych. Przerażenie ogarnęło obywateli państwa Wschodzącego Słońca, których niemal co roku nawiedza żywiołowa klęska trzęsienia ziemi. Poszły w świat radjowe alarmy S. O. S. — ratujcie nasze dusze. Tragedja niebywała, tem większa, że nie można było przyjść z pomocą nieszczęśliwym, gdyż olbrzymi wstrząs podmorski wywołał falę, niedopuszczającą statków do brzegów nieszczęściem nawiedzonej wyspy.

A zaledwie przebrzmiały depesze, mówiące o wielkiej katastrofie na Dalekim Wschodzie, już nadeszły inne, donoszące o trzęsieniu ziemi w Persji, a w dwa dni później o ruchach ziemi na Kaukazie, wreszcie o katastrofie w Tessalji.

Od wschodnich wybrzeży Azji popłynęła fala zniszczenia i śmierci grzbietami swemi niszcząc dorobek pokoleń ludzkich, siejąc blady strach i śmiertelną trwogę.

Płynnym żywiołem nazywaliśmy zawsze morze Okazuje się jednak, że t. zw. pewny grunt pod nogami jest nieraz mniej pewny, niż morze, zmieniające ustawicznie wygląd swej falującej powierzchni. Ziemia także faluje i to na bardzo znacznej przestrzeni. Wystarczy rzut oka na mapę obszarów nawiedzianych trzęsieniami ziemi, ażeby przekonać się, iż zgórą 2/3 lądów jest stale co pewien okres czasu nawiedzanych żywiołową katastrofą poruszenia ziemi. Katastrofy te są tem niebezpieczniejsze, że przychodzą znienacka, bez poprzedzających zjawisk, że nie można im przeciwdziałać, ani też ich uniknąć.

Od najdawniejszych czasów aż po dzień dzisiejszy notują niemal corocznie dzieje poważne klęski, które pociągają za sobą ofiary w ludziach i majątku.

Ażeby zdać sobie należycie sprawę z ogromu nieszczęść wywoływanych trzęsieniem ziemi, przeglądnijmy pobieżnie największe tego typu katastrofy, jakie nawiedziły ludzkość w ciągu ery chrześcijańskiej. Zaznaczamy zaraz na wstępie, że nie wszystkie katastrofy zwłaszcza te, które nawiedziły Azję, w czasie aż do 15 stulecia, będą objęte tym przeglądem.

Erę chrześcijańską rozpoczyna pamiętne trzęsienie ziemi połączone z wybuchem Wezuwjusza, jakie nawiedziło Herkulanum, Stabie i Pompei w r. 79.

Do największych katastrof, które nawiedziły Europę i kraje śródziemnomorskie należała katastrofa trzęsienia ziemi z r. 526, w czasie której 120.000 ludzi poniosło śmierć.

Od tego czasu nie mamy dokładniejszych danych o trzęsieniach ziemi w Europie. Dopiero wiek XVII poczyna dokładniej notować klęski, opisywać je i podawać dość szczegółowo rozmiary zniszczeń. Kronika tych potwornych w swych skutkach wypadków rozpoczyna się trzęsieniem ziemi w Neapolu w r. 1631, gdzie zginęło 3000 ludzi. — W 62 lata później potworne trzęsienie ziemi zniszczyło Sycylję. 54 miasta runęły w gruzy, znikło z powierzchni 300 wsi, 60.000 ludzi poniosło śmierć.

W dniu 28 października 1724 r. nawiedziła katastrofa Peru, niszcząc Limę i Callao i porywając 18.000 ofiar w zabitych. Rok 1755 pod datą 1 listopada notuje zniszczenie Lizbony i śmierć 60.000 jej mieszkańców. W 28 lat później w r. 1783, 5 lutego, katastrofa nawiedziła Kalabrję i pochłonęła 30.000 w zabitych.

Potem idzie tragiczny rok 1797, w którym to roku 4 lutego w Ekwadorze i Peru zginęło w katastrofie 40000 ludzi.

Wiek XIX zapisał w r. 1812 w dniu 26 marca trzęsienie ziemi w Caracas, w czasie którego zginęło 20.000 ludzi. Potem przyszła straszliwa katastrofa w Peru i Ekwadorze w r. 1868, podczas której zginęło 70.000 ludzi Pod koniec XIX wieku trzęsienia ziemi nawiedzają Europę. W r. 1880



Powyżej: Miasteczko Mascali, zrujnowane wybuchem wulkanu Etna. — Poniżej: Tokio po pożarze, spowodowanym trzęsieniem ziemi w roku 1923.



Wezuwjusz pod Neapolem, jeden z „najgłośniejszych" wulkanów świata, podczas wybuchu.

w dniu 3 kwietnia trzęsienie ziemi w Chios zniszczyło zgórą 14.000 domów i pochłonęło 3541 ofiar śmiertelnych.

A potem notuje historja największą klęskę, jaką zapisały dzieje ludzkości, a mianowicie wybuch wulkanu Krakatau w dniu 27 sierpnia 1883 r. Wtedy to znaczna część wyspy została pochłonięta przez morze, a fale morskie w bardzo znacznym promieniu poniszczyły porty i okręty w nich stojące. Ponad 100.000 ludzi rozstało się z tym światem.

W r. 1891 w dniu 28 października czytamy w historji o katastrofie, jaka nawiedziła centralną Japonję. W 5 lat później w r. 1896 w dniu 15 czerwca zniszczyła ona północną część Nipponu i pochłonęła 27.000 istnień ludzkich.

Wiek XX obfituje również w olbrzymie katastrofy trzęsień ziemi. W 1902 r. w maju katastrofa zniszczyła Martinikę. Zginęło wtedy 20.000 ludzi.

Jeszcze świeżo w pamięci ludzkiej tkwi potworna katastrofa, jaka nawiedziła Sycylję w dniu 28 kwietnia 1908 roku. Runęła wtedy w gruzy Messyna, runęły liczne miasteczka i wsie. Zginęło wtedy ponad 80.000 ludzi.

Do największych klęsk zanotowanych w XX wieku należy trzęsienie ziemi, które w dniu 16 grudnia 1920 r. nawiedziło północne Chiny. O rozmiarach tej klęski świadczy fakt, że zginęło podczas niej 180.000 ludzi.

Pamiętamy do tej pory katastrofę, jaka

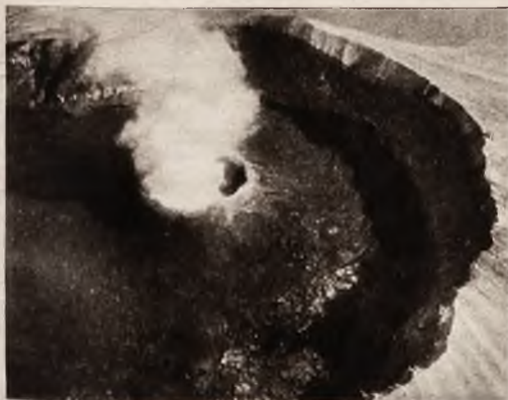
spotkała Tokio we wrześniu 1923 r. Ofiary w ludziach szły w dziesiątki tysięcy. W dwa lata później klęska nawiedza ponownie Tokio, Toyooka i Kinosaka. Znowu w marcu 1927 r. trzęsie się ziemia w Japonji, 4.774 domów pada w gruzy, a 10.000 ludzi ginie.

Potem przynoszą depesze w tymże roku wiadomość o trzęsieniu ziemi, jakie w dniu 30 listopada nawiedziło Chiny i zniszczyło 3 miasta, a wśród nich Wi-Siang i Liang-Czau. Klęska pochłonęła 100.000 ofiar w ludziach.

Lata ostatnie nie notują tak wielkich klęsk, aczkolwiek zapisały znaczną ilośc poważnych trzęsień ziemi. Wstrząsy te jednak przechodziły przez tereny słabo zaludnione, to też nie nabierały tak tragicznego wyrazu, jak inne. W r. 1928 notuje się kolejno w marcu trzęsienie ziemi w Persji, w kwietniu w Smyrnie, w Alpach wschodnich i Grecji. Maj r. 1929 przynosi trzęsienia ziemi w Turcji i Japonji. W r. 1930 katastrofa niszczy częściowo Neapol i pozbawia życia 2000 ludzi. Niemal równocześnie z tem trzęsieniem ziemi zanotowano katastrofę w Birmie, w czasie której 7000 ludzi poniosło śmierć. Notowano jeszcze trzęsienia ziemi w Tybecie, nad Morzem Kaspijskiem, w Indjach, na Syberji, potem w Peru, Meksyku, na wyspach Polinezyjskich, w Nowej Zelandji, a nawet daleko na północy na Alasce.

Ten bardzo pobieżny rzut oka na historję, to czyste kronikarskie zanotowanie najważniejszych faktów, uzmysławia nam plastycznie tragizm nieszczęść powodowanych trzęsieniami ziemi.

Nie wchodzimy w tej chwili głębiej w przyczyny tych potwornych zjawisk, nie dociekamy źródeł, z których płynie niszczycielska fala wzniecana przez demona zniszczenia, drzemiącego we wnętrzu ziemi. Obojętnem jest, czy zjawiska te zależą od ilości plam słonecznych, jak chcą jedni, czy od ruchów lądów, jak chcą drudzy, lub od ruchów górotwórczych, jak chcą inni, czy od wszystkiego równocześnie.



Krater Wezuwjusza, sfotografowany z samolotu.

Ponad wszelką wątpliwość pewnem jest, że trzęsienia ziemi należały do najważniejszych czynników, kształtujących oblicze naszego globu. Te gigantyczne zjawiska dźwigały pod niebo góry, tworzyły wielkie rozpadliny, pogrążały w oceanach wyspy i wyrzucały ponad powierzchnię wód nowe skrawki lądu. Prawdopodobnie te katastrofy były przyczyną przesuwania się mórz i wielkich zbiorowisk wód na ziemi. Ludzkość oddawna wierzyła, że trzęsienia ziemi, mające wielką moc niszczycielską, mogą zmienić nietylko do gruntu oblicze globu, ale także stosunki wśród istot żywych. Nas przedewszystkiem obchodzić będą losy ludzkości, widziane przez pryzmat tych żywiołowych katastrof.

Są tacy, którzy sięgając do początków współczesnej kultury ludzkiej, twierdząc, że ta kultura, jaką dziś posiadamy, pochodzi od bardzo dawnej kultury, jaka istniała na





Powyżej: Liczne kratery, znajdujące się w górach Tengger na wschodniej Jawie. — Poniżej: Wybuch jednego z najgroźniejszych wulkanów świata, Krakatau, leżącego między Jawą, a Sumatrą. Na zdjęciu widać charakterystyczne obłoki dymu, wydobywające się z wnętrza wulkanu.



ziemi, a jaką potężny, żywiołowy kataklizm zmiótł z oblicza świata. Śladu tej olbrzymiej kultury dopatrują się zwolennicy tego poglądu w legendzie o Atlantydzie i innych legendach jej podobnych. Ludzie, którzy ocalili się z pogromu, rozpoczynali budowę kultury od nowa na podstawie posiadanych wiadomości. Tam, gdzie skupienia niedobitków były większe, doszło łatwiej i szybciej do odbudowy kultury. Tam, gdzie te skupienia były mniejsze, restytucja kultury szła wolniej, a nawet była hamowana w swym pochodzie.

Jeśli weźmiemy pod uwagę ustawiczne ruchy lądów, przesuwających się wśród oceanów, wybuchy wulkanów, gwałtowne trzęsienia ziemi, możemy rychło dojść do bardzo pesymistycznych wniosków. Wnioski takie ubrano nawet w teorję naukową, przewidującą gwałtowne rozpęknięcie się lądu europejskiego na linji Pirenejów, Alp, Karpat, a następnie Kaukazu aż po Morze Kaspijskie i dalej. Za tą teorją mają przemawiać pojawiające się ciągle gwałtowne wstrząsy, idące od zachodnich wybrzeży Ameryki, poprzez Japonję, Tybet, Persję, Morze Czarne ku Bałkanom i półwyspowi Apenińskiemu.

Taka katastrofa odbiłaby się rzecz jasna na całkokształcie stosunków ziemskich. Spowodowałaby przedewszystkiem przesunięcie się olbrzymich mas wód i zniszczyłaby cały dorobek tysiącleci.

Cóżby się stało z kulturą ludzką po przejściu takiej katastrofy? Ocaleni z klęsk ludzie poczęliby na podstawie posiadanych wiadomości odbudowywać od nowa kulturę, rozpoczynając od krzesania ognia z kamienia, od tworzenia krzemiennych toporów i noży. Powstawałyby nowe legendy o Dedalach i Ikarach, o smokach ognistych, o olbrzymach itd. Legendy te byłyby symbolami obumarłej kultury, a zarazem stawałyby się dla nowej ludzkości drogowskazami na drodze do zdobycia tych szczytów, jakie my dzisiaj posiadamy. Rozpoczęłaby się żmudna droga od iskry z krzemienia do iskry elektrycznej, a droga ta, jak wiemy, jest długa i żmudna.

Na lewo: Jeden z licznych zniszczonych domów miasta Miszima, w Japonji, które po trzęsieniu ziemi stało się wielkiem rumowiskiem. — Poniżej: Wspaniałe i rzadkie zdjęcie dymiącego wulkanu Las Yeguas, w Chile, uchwycone ze samolotu.



DZIŚ — W SZARYM TŁUMIE... JUTRO — NA SZCZYTACH SŁAWY...

Na lewo: Jean Harlow

Na lewo: Rochelle Hudson.

Na l... Joan Craw...

Powyżej na prawo: Dwa zespoły girlsów wytwórni „Metro Goldwyn Mayer". Fot. Delius.



Rząd girlsów — szeregowców wielkiej armji, której na imię „ZABAWA" — dyscyplina posunięta do ostatnich granic. Pedanterja sierżanta, „równającego" szereg rekrutów jest dziecinną zabawką w porównaniu z wymaganiami baletmistrza „trenującego" girlsy.

Tysiąc pięknych dziewcząt wybija rytm życia nocnego Broadwayu. Tysiąc pięknych dziewcząt w Hollywood — tańczy dla rewji filmowej, która obiegnie świat cały.

Jaki jest los tych dziewcząt, które wdzięk, urodę i młodość swoją oddały filmowi?

Odpowiedź na to pytanie odnajdujemy w ciekawej statystyce — oto pewien Amerykanin zainteresował się losem 18C dziewcząt, które w roku 1933 występowały w jednym z filmów amerykańskich. Z pośród owych 180 dziewcząt — w roku 1935 zaledwie 41 pracowało w tej samej wytwórni w charakterze girlsów, — 31 dziewcząt wyszło zamąż, przyczem 12 zostało już matkami, — 24 dziewcząt przeszło do pracy w innych wytwórniach, — 18 straciło linję i musiało wyrzec się marzeń o karjerze filmowej, — 9 zdołało się wybić i grało mniejsze rólki, — 16 wróciło do domów rodziców, — jedna została... misjonarką protestancką w Meksyku. — 4 wyjechały do Nowego Jorku, aby tam szukać szczęścia na Broadwayu, — 20 zostało garderobianemi, a 2 nawet nauczycielkami

Szkoła girlsów jest więc szkołą uniwersalną. Stanowi zarówno szkołę małżeńską, jak przygotowanie do zawodu nauczycielskiego.

Statystyka powyzsza nie wymienia ani jednej girl, którąby zrobiła „wielką karjerę".

A jednak trzeba wiedzieć, że z szeregów girlsów wyszło wiele słynnych dziś gwiazd filmowych z Joan Crawford, Joan Harlow i Rachelle Mudson na czele.

Najciekawsza jest może karjera Joan Crawford, której przysługuje chyba tytuł amerykańskiej „miss temperament". Temperament bowiem stał się słowem, który zastąpił antyczną „fotogenicznosć" i późniejszy „sex appeal".

Joan Crawford jest uosobieniem temperamentu — jest owem „żywem srebrem" — jak się określa w mowie potocznej osoby z temperamentem. Norma Shearer w obrazie „Uwielbiana" jest piękną w swej pozie — jest piękną wtedy, gdy leży bez ruchu — jest pięknością malarską... Film jest sztuką ruchu... Nie widzieliśmy nigdy Joan Crawford nieruchomej.

Joan była córką właścicielki pralni. Pomagała matce przy pracy — mając piękne nogi, żyła z ...racy rąk, z żalem patrząc, jak mydliny niszczą je ... skórę. Wkrótce jednak opuszcza dom rodzin... i szuka szczęścia jako posługaczka w internac... Tutaj myje podłogi. W niedzielę jednak wy...a się na tańce. Chłopcy z internatu „odkryli" w małej Joan „iskrę bożą". Tańczyła bosko... Nieb...em więc porzuca internat i zostaje tancerką. Ta...y jako girls — zwraca na siebie uwagę — i ka...jera gwiazdy filmowej zapewniona. Na krótk...zas zostaje synową Douglasa Fairbanksa i Mary Pickford — potem jednak i teściowie i synostw... rozwodzą się. Joan Crawford szuka szczęścia g...eindziej i staje się pierwszą gwiazdą amerykań...ego filmu.

Joan Harlow mi... dużo szczęścia i dużo mężów. Opuściła wprawdzi... po kolei wszystkich swych wybrańców, ale szczę...e jej nie opuściło. Najbliższą „imprezę" rozwo...ą zapowiada na jesień. Otóż ta słynna „platyn...a" blondynka, która jest tak przywiązana do s... naturalnego, a tak ...śmiałego koloru włosów, że ...czej męża zmieni, niż ich ...dcień — wywodzi swój ro...wód filmowy również ...z wielkiej rodziny girlsów. ...a nią padło łaskawe oko ...reżysera, które wyprowadził...a z niewoli statystowan...do królestwa, któremu ...na imię „sława".

Podobnie los ...uśmiechnął się i do znanej a...rtystki filmowej Rochelle H...son, która ze zwykłego szeregowca-girl, awansowała na generała-„gwiazdę".

Girlsy! Każda z was nosi w tornistrze „buławę" gwiazdy filmowej! Uśmiechnie się do was pewnego dnia szczęście i przestaniecie być „szarym filmowym człowiekiem". Kto wie... A może wyjdziecie zamąż i porzucicie warsztat filmowy — i będziecie miały jednego męża i dużo dzieci, albo zostaniecie wielkiemi gwiazdami filmowemi i będziecie miały wielu mężów i ani jednego dziecka

Zamknięte są przed wami księgi przyszłości... Lecz lada godzina — może się do was uśmiechnąć los. Życzymy wam, aby stało się to jaknajprędzej. Przecież na niebie króluje miljardy gwiazd — i dla wszystkich jest miejsce.

Żądamy więc miejsca na firmamencie filmowym dla girls, które marzą o sławie filmowej.

A jednak — kto wie, czy Joan Crawford zapytana, jaki był najmilszy okres w jej życiu — nie odpowie:

— To było wtedy, gdy jeszcze byłam girl...

Grot.





Miriam Gibson, występująca w zespole baletowym wytwórni „Warner Bross - First National", otrzymała dzięki nadzwyczajnym warunkom zewnętrznym samodzielną rolę w filmie „Ulica rozkoszy"

OD ŚREDNIOWIECZNEGO SZYSZAKA DO WSPÓŁCZESNEGO „HABIG'A".



Oryginalny kapelusz-beret ówczesnego renesansu na portrecie pendzla Francesca.

Bezwzględnie błędnem jest twierdzenie, że moda poza wartością utilitarną nie posiada żadnego innego znaczenia. Jest to o tyle niesłuszne, że każda moda opiera się o momenty psychologiczne, wypływa nieraz z ustroju socjalnego, powodowana jest kataklizmami politycznemi, a kierowana ideologją swego wieku. Tak jak nic na świecie nie zdarza się bez powodu głębszego, tak też moda, jakkolwiek jest na pozór wykwitem pewnych błahych stron ludzkiego charakteru, nie zjawia się ni stąd ni zowąd, lecz ma swe logiczne podstawy.

Żadna część garderoby męskiej nie przechodziła tak ciekawych ewolucyj i nie jest tak pouczającą, jak kapelusz. Stanowił on zawsze przedmiot symbolizujący niejako samego człowieka, z tego prostego powodu, że był najbliżej głowy, najszlachetniejszej części jego. Od wieków też to wszystko co odnosiło się do samej osoby, starano się wyrazić przez nakrycie głowy i dlatego też historja kapelusza przechodziła te wszystkie fazy, przez które przechodził sam człowiek. Nakrycie głowy było przez długi czas symbolem dostojności, co znajdujemy choćby w ciekawem podaniu o szwajcarskim Gesslerze, każącym się kłaniać swemu kapeluszowi, zatkniętemu na kiju. Rycerze średniowieczni umieszczali — jak wiemy — godła swoje, jak rogi, różne zwierzęta, np. łabędzie, pawie, a też inne rzeczy, jak drzewa, topory i t. d. na hełmie.

Średniowiecze posiadało bardzo różnorodne nakrycia głowy. Zacząwszy od beretów różnokolorowych, a skończywszy na szpiczastych kapeluszach, wszystkie niemal formy można było zobaczyć na głowach ówczesnych ludzi. Trzeba dodać, że kapelusze te ubrane były nieraz w kolorowe pióra, wstążki i metalowe ozdoby. Wieki późniejsze, np. wiek XVI-ty, sprowadził nad wyraz ozdobne okrycia głowy, na których niejednokrotnie widzimy broszki, wysadzane drogimi kamieniami, naszywki z pereł, złota i srebra. Takie kapelusze nosili wielcy tego świata, jak np. sinobrody król Henryk VIII. na portrecie Holbeina. — Jeżeli chodzi oczywiście o Polskę, to noszono u nas również te nakrycia głowy z tą jednak różnicą, że przeważały polskie czapy nieraz ozdobione kosztownym futrem, sobolami, lisem i t. d. Jak wogóle w stroju polskim, tak też i nasze nakrycia głowy wykazują często pewne wschodnie naloty.

Jeszcze bardziej bogato przedstawiały się kapelusze męskie w wieku XVIII-tym, kiedy to zapanowała moda kapelusza o trzech rogach, zwanego „tricorne". Zdarzało się nieraz, że niemal cały majątek noszono na tych kapeluszach w postaci kosztownej zapinki i wiemy ze współczesnych pamiętników, że Ludwik XV, znany elegant i wielki miłośnik kapeluszy, nosił na swym „tricornie" klejnotów za kilkadziesiąt tysięcy liwrów. Następną fazą rozwojową kapelusza był t. zw. obecnie kapelusz „stosowany" nieraz z piórami i ozdobami w postaci rozetek i wstążek. — Oczywiście, że do chwili utrzymania w Europie różnic stanowych, kapelusz ściśle określał przynależność do tej czy innej sfery. Wychodziły nawet do XVIII wieku osobne ustawy, które regulowały strój poddanych. Ostatnie bodaj takie rozporządzenie wyszło w Austrji z pod pióra wszystko reformującego Józefa II. Wysoce oryginalne, ale też dziwaczne były nakrycia głowy, które weszły w modę po rewolucji francuskiej, to też ówczesny elegant, zwany „muskadynem" lub „incroyablem", nosił na głowie kapelusze, które dzisiaj zobaczyć można chyba jedynie w jakiejś groteskce historycznej. Cylinder istnieje dopiero od stu lat zgórą, gdyż rozpowszechnił się po upadku Napoleona. I on oczywiście przechodził przez różne fazy, przypominający nieraz rurę, to znów był u góry szerszy jak na dole i mienił się w kilku kolorach. Dużo przeszło czasu zanim doszedł do obecnej połyskującej postaci, która zyskała mu określenie „huit reflets".

Możemy zaobserwować, że kapelusz podobnie jak i reszta męskiej garderoby coraz bardziej się upraszcza, szarzeje i demokratyzuje. Dziś już najwyżej po gatunku i po fasonie można odróżnić skromnego szaraczka od wytwornego Habig'a, Locke'a lub Borsalino. Czyżby ludzie współcześni w kapeluszu nie upatrywali już symbolu swej osoby lub wyrzekli się wysokiego mniemania o sobie na rzecz równości? — A może doszli do przekonania, że w życiu chodzi głównie o głowę, a nie o jej nakrycie?

J. G. M.



Naczelnik plemienia afrykańskiego Kikuku w oryginalnem nakryciu głowy, zrobionem ze strusich piór.



Hr. Edward Raczyński w dyplomatycznym „pierogu", wracający z audjencji u króla Hedżasu.



Powyżej: Król Henryk VIII. pendzla Holbeina w oryginalnem kapeluszu z piórami.



Na prawo: Kapelusz z końca XVIII. wieku, oraz cylinder z epoki „Biedermayera".



Szyszak rycerski z XVI stulecia, należący do sir Henry Sidney, z charakterystycznym klejnotem w postaci — morskiej świnki.



Góral w kapeluszu z naszywanemi muszlami.

CÉCILE SOREL
WSKRZESI
SARĘ BERNHARDT...


Słynna aktorka paryska Cécile Sorel, w jednej ze swych historycznych ról.

Dużo się pisze i mówi o tradycjonaliźmie Anglików, a zamało o tymsamym objawie u Francuzów. Tymczasem Francuzi pod tym względem nie ustępują wcale synom Albjonu. Tradycjonalizm francuski widać w takim n. p. Paryżu na każdym kroku. Bieg życia przeciętnego Francuza dziś jest taki sam, jaki był wczoraj, przed wojną i dawniej. I chociaż w Paryżu tyle się zmienia z roku na rok — to w gruncie rzeczy tam, gdzie tkwią korzenie francuskości — jest stale wszystko to samo.

Zamiłowanie do tradycji widzi się też dobitnie w teatrze francuskim. Od lat jeszcze przedwojennych działały i działają w Paryżu jednostki i całe zespoły teatralne, starające się popchnąć teatr nową drogą. Owszem, te próby mają nawet powodzenie — ale zawsze i mimo wszystko, na czele teatru Paryża a tem samem Francji stoją „teatry subwencjonowane“, konserwujące dawnego ducha i dawną sztukę teatralną, nazwijmy ją klasyczną, z „Komedją Francuską“ na czele i jej filją „Odeonem“.

Te właściwie teatry nadają ton poziomowi teatralnemu stolicy Francji, tam powstają sławy sceniczne, zarówno autorskie jak aktorskie i reżyserskie. Nam, przyzwyczajonym do innego teatru, nieraz trudno jest wysiedzieć na takiem przedstawieniu, którego zarówno sama treść, jak podanie odbiega daleko wstecz od przyjętych obecnie mniejwięcej w całym świecie zasad nowego teartu. A jednak Francuzi te właśnie teatry uznają najwięcej i jeśli idą do innego przybytku Melpomeny, to tylko dla rozrywki, a do „swoich“ teatrów chodzą dla czegoś jeszcze innego, dla upojenia się tradycjonalizmem, dla wsłuchania się w skanzję ubiegłego stulecia, wpatrzenia w gest i mimikę, jakiej na żadnej chyba innej scenie świata w tej formie nie da się już zauważyć. Stąd te naprawdę wzruszające sceny, jakie się widuje w „Komedji Francuskiej“ — naprzykład ludzi ślepych, którzy przychodzą tam tylko po to, by usłyszeć słowo francuskie, podane tak, jak gdzieindziej go nie usłyszą, deklamację aktora, dla nich pełną wzruszeń, dla nas nieraz robiącą wrażenie „zgrywania“ się...

Tam też, na tej tradycjonalistycznej scenie francuskiej wyrosła postać aktorska na miarę olbrzymią — Sarah Bernhardt i tam obecnie od lat kilkudziesięciu sławą jest, nimbem otoczona Cécile Sorel, „głosem ludu“ zwana następczynią wielkiej Sary.

Lat kilkadziesiąt na scenie — i wciąż u szczytu sławy — to już miara talentu chyba wystarczająca. Ale Cécile Sorel — to jeszcze coś więcej. Jest ona prawie narodową bohaterką. I my mieliśmy taką postać aktorską na najwyższą skalę — Modrzejewską — a jednak była ona tylko — genjalną aktorką. Cécile Sorel Francja trydycjonalistyczna otoczyła jednak czemś więcej jeszcze, nimbem bohaterstwa, kultem jakiejś kapłanki, czy więcej nawet, jakiejś bogini sztuki...

Cécile Sorel tak jest zrośnięta z Paryżem, jak gmach „Komedji Francuskiej“, jak gmach teatru „Odeon“. Na innej scenie, w innem otoczeniu nie mogłaby być tem, czem jest w Paryżu i dla Paryża. Przypuszczalnie wielka aktorka odczuwa to doskonale i dlatego poza Paryżem prawie nigdy nie występowała.

Od paru tygodni prasa amerykańska i francuska wciąż podaje sensacyjnie brzmiące szczegóły o przygotowywanym w Ameryce filmie o Sarze Bernhardt. Długo zastanawiano się, czy wogóle taki film „chwyci“, jeśli roli tytułowej nie może już grać w nim sama wielka Sara... Aż wreszcie zdecydowano się na jej następczynię. Cécile Sorel przecież nietylko jest następczynią wielkiej Sary w dosłownem znaczeniu, ale także znała ją osobiście, żyła z nią blisko, może więc dać postać i kreację taką, jak już nikt na świecie.

Rozpoczęły się pertraktacje między Ameryką a Paryżem. Ale to, co wydawało się tak łatwe do załatwienia — okazało się wysoce skomplikowane. Cécile Sorel okazała się przez dłuższy czas zupełnie nieczułą na wysokodolarowe honorarja — aż wreszcie raczyła pozwolić na rozpoczęcie pertraktacyj po zagwarantowaniu jej zaliczki na film w wysokości... 500 tysięcy franków... Zaliczki!



Cécile Sorel w wspaniałym kostjumie, w którym występowała na scenie w „Casino de Paris“.

Cécile Sorel wie dobrze, jaką przedstawia wartość dla wytwórni amerykańskiej. Więc odpowiednio się ceni...

Niedawno ukazał się wywiad z wielką aktorką w pewnem piśmie francuskiem. Cécile Sorel oświadczyła w nim, że cieszy się na tę rolę i boi się jej zarazem. Jej nazwisko związane z nazwiskiem wielkiej zmarłej, którą ma reinkarnować, napawa ją dumą i lękiem. Dlatego zwleka z decyzją.

Tymczasem Ameryka czeka w naprężeniu, wie bowiem, że tysiące dolarów wydane na ten film, zwrócą się z bogatą nawiązką, o ile rolę tytułową zagra Cécile Sorel.

Warto zaznaczyć jeszcze, że Cécile Sorel jest jednym z dowodów niezwykłej żywotności i niespożytości francuskiej. Francja jest [illegible] długowiecznych „młodych ludzi [illegible]wno w polityce, jak w sztuce. Jednym [illegible]ich jest właśnie Cécile Sorel. Ma lat... Nie, poco to wystawianie metryki? Ma dużo już lat swej młodości... W. Z.

TURKUSY

ZIEMI POMORSKIEJ

Przywykliśmy patrzeć na Pomorze poprzez szafirowy pryzmat Bałtyku i widzieć w niem niemal wyłącznie nasz dostęp do morza.

Bezwątpienia rola dziejowa Pomorza jako ogniwa między macierzystem zapleczem a Bałtyckiemi wrotami na świat, jest najcenniejszą jego wartością, bynajmniej jednak nie jedyną. Niejedną też pełną entuzjazmu strofę pieśni o Ziemi naszej moglibyśmy poświęcić borom pomorskim, modrym jeziorom, tajemniczym cichym wyspom, pełnym zaklętych uroczysk tej przecudnej perle ziemi, zwanej Szwajcarją Kaszubską.

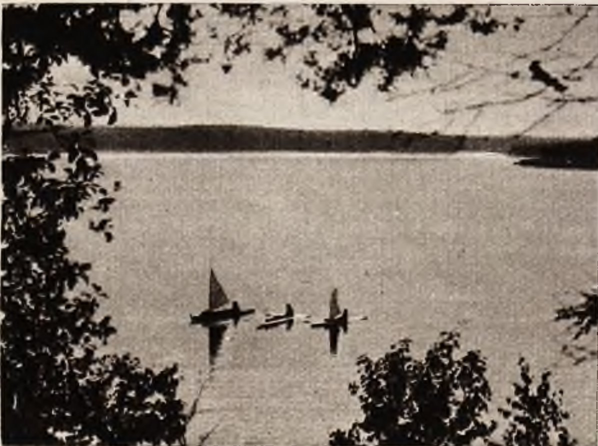
Szwajcarja Kaszubska leży w najwyższym pasie Pomorza w okolicy Kartuz, usianej turkusowemi morskiemi okami, w których spokojnej toni przeglądają się zalesione wzgórza, nadające całej okolicy charakter niemal górski. Najwięcej jezior posiada powiat Kartuski, bo aż 173 o łącznej powierzchni 6551 ha. Połowa jezior leży w dorzeczu rzeki Raduni, wpadającej do Wisły w pobliżu Gdańska, tej samej Raduni, o której matki kaszubskie od kilkuset lat śpiewają swym dzieciom posępną kołysankę „a w Raduni krwawa woda..." na ponurą pamiątkę rzezi gdańskiej.



Widok na Jezioro Wdzydzkie. Fot. Chocieszyński-Poznań



Powyżej: Jezioro Schodno. — Poniżej: Jezioro Radolno. Fot. Żelska-Mrozowicka.



Wśród pagórkowatych pól Szwajcarji Kaszubskiej wiją się wstęgi rzek, mających duży spadek. Płynąc w głęboko wyżłobionych kotlinach robią wrażenie potoków górskich. Wiele powstało kotlin po wyschniętych już jeziorach. Z wiosną rozkwitają one wonnemi łąkami, na których pasą się stada owiec, strzeżone przez kaszubskich pasterzy, rodzonych braci tatrzańskich juhasów.

Najwyższym punktem Szwajcarji Kaszubskiej jest „wieżyca", położona 331 m. nad poziom morza. Z tego wzgórza roztacza się przecudny widok na bogactwo lasów, na szmaragdowe pastwiska i lazurowe jeziora, forpoczty pobliskiego Bałtyku.

Kartuzy, stolica Szwajcarji Kaszubskiej, zawdzięczają swą nazwę klasztorowi kartuzów, założonemu w r. 1381 w pobliżu obecnego miasta: „Cartusia paradisi Beatae Mariae Virginis". Powstałą pod klasztorem osadę zwano zdawien dawna Kartuzami.

Niedaleko Kartuz leży Żukow, gdzie w klasztorze Norbertanek wyrabiane były ongiś słynne złotogłowia kaszubskie. Były to aksamitne czepce mężatek, cudnie haftowane złotemi lub srebrnemi nićmi, w tulipany stylizowane serca czy owoce granatu. Za czapki z złotogłowia płacono niemal tyle, co za krowę. Pod względem kształtu i ornamentyki przypominają typ czepców krakowskich, wielkopolskich czy kujawskich. Niema na nich ani śladu wpływów kultury niemieckiej. Zdobnictwo kaszubskie jest jednym z dowodów odwiecznej polskości Pomorza.

W pięknym zakątku Szwajcarji Kaszubskiej, w Borkowie Kartuskim, znajduje się ośrodek sportowy WF. i PW. i wspaniałe schronisko turystyczne. Jest to budynek jednopiętrowy, z dużym hallem, czytelnią, świetlicą, restauracją i szeregiem pokoi. W zimie roi się tam od narciarzy, w lecie gnieździ się stannica harcerska. Okolica najbliższa posiada znakomite warunki i dla sportów letnich: kajakowych, pływackich i wioślarskich.

W pobliżu Borkowa rozpoczyna się cały systemat wodny, połączonych jezior: Dzierżna, Kielpna, Ostrzyckiego, Brudnego, Raduńskiego i Białego. Jest to kilkadziesiąt kilometrów szlaku wodnego przedzierającego się wśród brzegów malowniczo skromnych przez puszcze, bory i kwitnące łąki kaszubskiej Szwajcarji.

Wraz z przebudzeniem wiosny ożywiają się wody Pomorza smukłemi sylwetkami kajaków, pluskotem wioseł, białemi obłokami żagli. Należy pragnąć, by żywiołowy pęd ku morzu turystów i letników pozwolił i na poznanie cudów jezior pomorskich zupełnie niemal dziewiczych, krajoznawczo, niewyzyskanych dotąd, jako przepyszne wypoczynkowe letnisko.

Zofja Żelska-Mrozowicka (Toruń).

PRZEZ WODY PUSZCZY TUCHOLSKIEJ.

Fot. Żelska-Mrozowi



Z ♦ TEKI ♦ MUZYCZNEJ.

Zwycięskie tango.

Gdy na kilka lat przed wojną pojawiło się po raz pierwszy „Tango Argentino", taniec, który wydawał się wówczas szczytem namiętnej lubieżności, groza ogarnęła przesiąknięte tradycją sfery arystokratyczne i mieszczańskie wszystkich narodów europejskich. Nie pomogło jednak „moralne" oburzenie ojców i matek z epoki wiktorjańskiej. Rytm i pieszczotliwa melodja tego tańca, pochodzącego, jak głosiła fama, z kraju Pampasów, wykonanego w wielkich hiszpańskich kapeluszach i bolerach, pociągał nieprzepartą siłą i pobudzał nogi do samorzutnych podrygów w takt muzyki.

Pełne grozy protesty sfer towarzyskich przeciw inwazji tanga do salonów byłyby niewątpliwie jeszcze większe, gdyby znały właściwe pochodzenie tego tańca. Dopiero teraz obala argentyński specjalista tanga Discepolo błędną jego zdaniem wersję, jakoby tango wywodziło się bezpośrednio ze stepów Argentyny. Prawda wygląda zupełnie inaczej. Tango powstało przed mniej więcej 40 laty w tawernach Argentyny. — Nikt nie wie dzisiaj, kto skomponował pierwsze melodje, komu zawdzięczają swój byt teksty pierwszych, tak rzewnych i namiętnych piosenek. Niewątpliwie źródło ich powstania tkwi w nieszczęśliwym losie tych wegetujących istot, które musiały „robić nastrój". Przy akompjamencie grajka-gitarzysty improwizowały biedne ofiary losu słowa do pełnych zmysłowego żaru melodyj.

Upłynęło wiele lat, zanim „Tangito", lubieżny, namiętny taniec nocnego świata Argentyny, opuścił przesycone dymem tytoniowym i oparem trunków sale argentyńskich szynków. Wreszcie wyrwał się z tych brudnych okowów w świat, na szerokie przestrzenie Ameryki i Europy. — Poprzez sceny teatrzyków i kabaretów przedostało się tango oczyszczone i przeobrażone do sal balowych.

Przełom w losach tanga stanowi słynna pieśń „El Entreriano", której muzyka, skomponowana w rytmie tanecznym w r. 1890, zdobyła szturmem stolicę Argentyny. — Od tej chwili rozpoczęła się apoteoza tanga, spopularyzowanie tego tańca do tego stopnia, że tylko walc wiedeński może pochlubić się równą sympatją i popularnością. Najwięksi poeci pisali słowa do melodyj tanga, uznając, że jest to tańcem uzmysłowione uczucie, w tańcu wyrażona najsubtelniejsza myśl o ukochanej lub ukochanym.

Historycy muzyki XX. wieku twierdzą, że tango wywodzi się od „Habanery", tańca argentyńskiego, który w swej pierwotnej formie miał tempo znacznie żywsze. Pierwsze tango salonowe, które odbyło pochód triumfalny przez wszystkie sale balowe na obydwu półkulach, jest kompozycją Villalby i nazywa się „El Choclo" (Kolba kukurydzy). — Za przykładem Villalby poszli wrótce kompozytorzy wszystkich narodów. Dzisiaj komponują tanga muzycy od najdalej na północ do najdalej na południe wysuniętych krajów. Mamy tanga hiszpańskie i niemieckie, włoskie i rosyjskie, polskie i rumuńskie, tureckie i szwedzkie. — Niejednokrotnie tanga te oparte są na motywach krajowych, rodzimych, a tylko rytm uwidacznia, do jakiego tańca odnoszą się te melodje.

Zdaje się, że świadkowie pierwszego tanga, tańczonego w ojczystym kraju argentyńskim z żywiołową namiętnością, nie poznaliby go w dzisiejszym niemal dostojnym, pełnej wytwornej grandezzy tańcu. Rytm daje kompozytorowi pole do pomysłowej instrumentacji, do pełni wyrazu muzycznego, do podkreślenia wszystkich odcieni uczuciowych, podyktowanych przez librecistę i ducha czasu. *M.*

Miss Katalonja i purytanizm Anglików.



Na lewo: We wszystkich prowincjach Hiszpanji odbywają się obecnie wybory królowych piękności, z pośród których później obraną zostanie „Miss Hiszpanja" na rok 1935.

Piękność, obdarzona tą oryginalną godnością, weźmie następnie udział w międzynarodowym konkursie na najpiękniejszą kobietę świata.

Na zamieszczonem obok zdjęciu widzimy seniorité Antoninę Alquer — „Miss Katalonję 1935". Fot. Keystone.

* * *

Poniżej: Londyński „Teatr Ks. Edwarda" sprowadził z Paryża wielki zespół rewjowy i jako reklamę tej imprezy wystawił na frontonie teatru figury wysokości sześciu metrów, przedstawiające kobiety w wielce frywolnych kostjumach. Władze tamtejsze, uważając to za wykroczenie przeciwko moralności publicznej, zmusiły zarząd teatru do zakrycia postaci wielkiemi płótnami. Oto jeden jeszcze dowód angielskiego purytanizmu. Fot. N. J. Times.



GIGANTYCZNY POŻAR.



W Brooklynie, dzielnicy portowej Nowego Jorku, wybuchł w tamtejszych składach towarowych olbrzymi pożar. Straż pożarna, ostatnio zreorganizowana i wyposażona w nowoczesne zdobycze techniki przeciwpożarowej, musiała wytężyć wszystkie swe siły, by zlokalizować szalejący ogień. Na zdjęciu fragment jej imponującej akcji. Fot. New York Times.

KSIĄŻĘ z „trente-et-quarante"

Powieść Williama J. Makina. 11 Tłumaczenie autoryzowane Jana Maleszewskiego

ILUSTROWAŁ J. M. BRZESKI

Jeszcze raz Chesham zakrył ręką słuchawkę, powtarzając całą rozmowę Szefowi.

— Niech pan się spyta, jaki chcą okup za Helenę — rozkazał Szef. — Chciałbym co do tego mieć pewność.

— Heleno, czy ci zbrodniarze żądają za ciebie okupu?

— Tak — odrzekła.

— A jaka jest jego wysokość?

— Chcą jedynie, aby książę Sergjusz zapytał się o mnie. Jutro wieczorem będzie wielkie przyjęcie w ambasadzie, a książę Sergjusz otrzyma na nie zaproszenie. Jeżeli Jego Wysokość chce mnie stąd uwolnić, niech przyjmie zaproszenie, biorąc osobiście udział w przyjęciu.

Znać było po głosie Heleny, że powtarza zdanie, które jej ktoś dyktował. Chesham starał się pochwycić wszelkie hałasy, jakie dolatywały go z pokoju, z którego mówiła Helena.

— Niech pani mi powie, Heleno, czy panią źle traktują?

Nastąpiła krótka przerwa w rozmowie.

— Nie, chwilowo przynajmniej, odnoszą się do mnie z całą atencją.

— Niech pani im powie, że udam się w takim razie do ambasady Korawji, aby panią stamtąd wydobyć i niech się Bóg tym zaopiekuje, który stanie mi na drodze. Czy pani słyszy, Heleno? Proszę im to powiedzieć.

Słyszał zdaleka, jak Helena powtarzała jego słowa. Dał się słyszeć przyciszony śmiech jakichś mężczyzn, który doprowadził go do pasji. Zwrócił się znów do telefonu, aby dać upust swoim uczuciom. Lecz spokojny głos Heleny wstrzymał go.

— Oto wszystko, co wolno mi powiedzieć. Niech pan powie ojcu, aby się nie smucił. Au revoir!

Rozmowa była skończona.

Chesham odstawił telefon i zwrócił się w stronę drzwi.

— Dokąd pan idzie?

Rozkazujący ton Szefa zatrzymał go.

— Do ambasady Korawji, oczywiście. I to natychmiast. Nie można znieść, aby takie rzeczy działy się w Anglji.

— Młody człowieku, nie bądź szaleńcem — rzekł Mann, wyciągając rękę w jego kierunku. Korawjanie mogą to samo czynić w swojej własnej ambasadzie, co czynią inne państwa. Nie jest to pierwszy wypadek, że obca ambasada stała się winną uprowadzenia. Czy nie słyszał pan o znanym rewolucjoniście chińskim Sun Yat Senie, który został porwany na jednej z ulic Londynu i trzymany przez szereg dni w piwnicy chińskiej ambasady?

— Dobrze, ale Helena nie jest poddaną korawjańską — zaprotestował Chesham.

— Ale znajduje się w ambasadzie Korawji i gdyby ktoś się ich zapytał o nią, oświadczą, że nigdy nie słyszeli o Helenie Mann i że ona ich wcale nie interesuje. Mogą tak postąpić, jak czynią to w chwili obecnej. Nie uda się panu wytłumaczyć specjalnemu wydziałowi Scotland Yardu, aby interwenjował w ambasadzie.

— Ale trzeba coś robić — rzekł. W głosie Cheshama brzmiała rozpacz.

— Oczywiście — rzekł Szef — a w tejże chwili nasi nieprzyjaciele w ambasadzie korawjańskiej oczekują, że pan uczyni to, na co się pan zdecydował, t. j. że pan wsiądzie do taksówki, uda się na miejsce i będzie się chciał dostać do ambasady.

— Będą mnie musieli wpuścić! — wykrzyknął Chesham.

— Owszem, byliby bardzo zadowoleni z pańskiego widoku. Z chwilą, gdyby się za panem drzwi zamknęły, nie zobaczyłby pan więcej Londynu. Zamordowaliby pana na miejscu. Jestem pewny, że takie załatwienie sprawy uważaliby za najlepsze. Albo też zrobiliby pana więźniem, uwolnili Helenę i zawiadomili pańskich opiekunów ze Scotland Yardu, że książę Sergjusz Łobanow zdecydował się oddać do dyspozycji ambasady korawjańskiej. Lecz może ciało pańskie zostałoby znalezione w kanale po wyrzuceniu go z samolotu, z wysokości 2000 metrów! A teraz, jeżeli pan chce postąpić zgodnie z życzeniami tych Korawjańczyków, niech pan idzie i zawoła sobie taksówkę.

I Marek Mann oparł się o poręcz swego fotela.

— Tak, a tymczasem Helena pozostaje w rękach tych drabów — zauważył Chesham złośliw[illegible].

— Jestem jej [illegible] — odparł Marek Mann — gdyby [illegible] ogł, tobym ustrzegł ją od tego wyp[illegible] nawet za cenę 50.000 funtów. Lecz do jutrzejszego wieczora nic jej nie grozi. To daje nam 24 godzin czasu do namysłu.

— To pan ma jakiś plan? — wykrzyknął żywo Chesham.

— Jeszcze żadnego — odrzekł Szef — ale przypuszczam, że pan uda się teraz na lunch, a ja przez ten czas po myślę.

Nacisnął guzik dzwonka, znajdującego się koło jego fotela i w minutę później w drzwiach stanął Juljan.

— Czy lunch jest przygotowany? — zapytał Szef.

— Tak, sir.

— To proszę wskazać księciu Sergjuszowi miejsce i podać do lunchu butelkę Colnay'a z 1898. Będzie pan mógł po lunchu dać folgę swoim namiętnościom, na które wskazują pańskie zaciśnięte pięści.

Ruchem ręki pożegnał się z księciem.

ROZDZIAŁ XVI.

Książę z „Trente et Quarente" decyduje się.

Dwaj agenci ze Scotland Yardu, wyznaczeni do pilnowania księcia Korawji, Serjusza Łobanowa, kiwali z powątpiewaniem głowami.

Śledzili go od samego domu na Piccadilly, tropili za nim, gdy prędko przebiegał drogę w kierunku cyrku i mimo wielkich trudności, spowodowanych olbrzymim ruchem na ulicach, postępowali za nim krok za krokiem wzdłuż Whithall.

— Może poszedł zobaczyć gmach parlamentu — wysunął przypuszczenie jeden z agentów, ciężko oddychając po tej pogoni. — Chciałbym, aby jechał taksówką, moglibyśmy go łatwiej śledzić.

— Ale przecież on się bardzo śpieszy i dlatego idzie pieszo — dodał drugi.

Chociaż miał rację, to nie był przygotowany na to, co miało nastąpić. Książę Sergjusz naumyślnie szedł pieszo, przechodząc przez różne wejścia i bramy i zniknął wkońcu w gmachu Scotland Yardu.

Obaj aniołowie stróże, pozostawieni sobie, mogli kręcić głowami i dziwić się.

— Chcę się widzieć z inspektorem Evansem ze Specjalnego Wydziału — zwrócił się Chesham do pierwszego napotkanego policjanta w gmachu.



Śledzili go od samego domu na Piccadilly.

— Owszem, sir. Jak nazwisko pańskie?

— Książę Korawji, Sergjusz Łobanow.

Policjant był zaskoczony. Nie chciał w to wierzyć. Mimo to zameldował gościa i powrócił w kilka minut później.

— Tędy, sir.

Wsiadłszy do windy i pojechawszy na najwyższe piętro budynku, wprowadzono Cheshama do małego pokoju, który poza skromnem umeblowaniem odznaczał się przedewszystkiem ciężkiemi kotarami, przesiąkniętemi, jak cały pokój, dymem tytoniowym, a który służył za biuro inspektorowi detektywów Evansowi.

Evans, mały człowieczek, siedział przy biurku, gdy wszedł Chesham. Na widok gościa wskazał mu wygodny, aczkolwiek nieco zębem czasu uszkodzony fotel.

— Niech Wasza Wysokość zechce spocząć. Nie spodziewałem się tak prędko rewizyty! — rzekł inspektor z uprzejmym uśmiechem.

Chesham usiadł.

— Nie miałem, szczerze mówiąc, zamiaru odwiedzania pana — odparł bez obsłonek. — Lecz w międzyczasie coś się wydarzyło.

— Nie dziwi mnie to, przypuszczałem, że coś zajdzie. Czy znowu zdarzył się jakiś atentat na pańskie życie?

Chesham zaprzeczył ruchem głowy.

— Pewna młoda kobieta, poddana angielska, został uprowadzona w Londynie — tłumaczył.

Evans nie mógł zapanować nad uśmiechem, który ukazał się na jego twarzy.

— Czy pan nie przesadza, książę? W każdym razie to pana nie dotyczy?

— Dotyczy to mnie tem więcej, że z panią tą jestem w wielkiej przyjaźni.

Evans otworzył spokojnie paczkę z papierosami i poczęstował niemi Cheshama.

— Ale nawet w tym wypadku...— rzekł przeciągle.

— Pani ta była w mojem towarzystwie, gdy została porwana. Jest to ta sama, z którą znajdowałem się poprzedniej nocy, gry ten fanatyk chciał mnie zamordować.

— Chodzi o pannę Helenę Mann? — pytał Evans.

— Tak. Helenę Mann.

Detektyw oparł się o poręcz fotelu. Przekonał się, że to, co mówił książę Sergjusz, jest szczerą prawdą, że znajduje się on w stanie wielkiej depresji i że jedynie z głębokiej rozpaczy zdecydował się zgłosić do Scotland Yardu. Wyciągnął rękę w kierunka ołówka i kartki papieru.

— Gdzie ta pani została porwana?

— W Hyde-Parku, niedaleko Bramy Marmurowej. Dwóch ludzi przyjechało limuzyną, podczas gdy słuchałem jakiegoś przemówienia, wciągnęli ją do auta i odjechali.

— Skąd pan to wie?

— Wiem to od tych dwóch detektywów, którzy mnie pilnują. Ci dwaj opiekunowie nie wyobrażają sobie oczywiście — dodał sarkastycznie Chesham — że popełniono przestępstwo, chociaż ono wydarzyło się w ich oczach.

Inspektor Evans ujął za słuchawkę telefonu. Mówiąc do kogoś, patrzył ciągle na Cheshama.

— Czy otrzymał pan raport o księciu Sergjuszu Łobanowie?

Czekał chwilę na odpowiedź, a następnie zaśmiał się krótko.

— All right! Jeżeli ci ludzie są na dole, pomówię z nimi później. — Zwrócił się do księcia, odkładając słuchawkę. Musiał ich pan porządnie zmęczyć, ciągnąc ich z Picadilly aż do nas. Niech Wasza Wysokość opowiada dalej. Co pan uczynił, stwierdziwszy, że ta pani zaginęła?

— Pojechałem odrazu do Piccadilly, do domu, gdzie mieszkam — odparł Chesham.

— No, dobrze, a potem?

— Wytłumaczyłem całą sprawę jej ojcu, a bezpośrednio potem zgłosił się telefon. Ku memu ogromnemu zdziwieniu, w telefonie usłyszałem głos Heleny Mann.

Evans ze zdziwieniem podniósł brwi.

— Czy powiedziała Waszej Wysokości, skąd mówi?

— Owszem. Z ambasady korawiańskiej w Park Lane.

Gniewliwym gestem inspektor odsunął papier i pióro.

— Chciałbym zwrócić Waszej Wysokości uwagę, że zanim pan tu przyjdzie opowiadać o porwaniu...

— Twierdzę, że ta pani została porwana — rzekł dobitnie młody Anglik. — W obecnej chwili znajduje się w ambasadzie korawiańskiej jako więzień. Obiecano wypuszczenie jej pod pewnemi warunkami, które mi zakomunikowała sama telefonicznie.

— Czy ci porywacze żądają pieniędzy? — zapytał Evans ironicznie.

Przypadkowy książę potrząsnął głową.

— Żądają mojej osoby. Przypuszczają, że zaczekam na dyplomatyczne przyjęcie w ambasadzie i odnajdę kobietę, która na mnie czeka.

— Wydaje mi się to zupełnie naturalne — rzekł Evans.

— Owszem, ale wątpię, czy pozwolą mi żywemu opuścić ambasadę.

Evans oparł się wygodnie w fotelu i uśmiechnął się znacząco.

— Jesteśmy w Anglji, Wasza Wysokość, a nie w Korawji.

— Owszem, uznaję to w pełni — odparł Artur — ale z chwilą, kiedy zamkną się za mną drzwi ambasady, znajdę się na ziemi Korawji.

Detektyw wzruszył ramionami.

— Tak, wasze polityczne względy są dla mnie nieco zbyt skomplikowane. Nie rozumiem, coby panu groziło we własnej ambasadzie.

— Znajduję się na wygnaniu — tłumaczył młody Anglik. — Z powodu szeregu okoliczności uważany jestem, również przez pana, jako niebezpieczny wygnaniec.

— Zaczynam myśleć, że cała ta sprawa jest jakiemś nieporozumieniem, Wasza Wysokość — rzekł inspektor, wstając i patrząc się prosto w oczy księcia. — Przychodzi pan do mnie z jakąś fantastyczną historją o młodej dziewczynie, która została porwana i pozostaje jako więzień w ambasadzie korawiańskiej, a teraz oświadcza pan, że chce pan koniecznie znaleść się w ambasadzie na Park Lane.

Również i Chesham wstał ze swego miejsca.

— Pójdę do tego domu na Park Lane jutro wieczorem, choćby się nie wiem co miało dziać. Ale, proszę pana, błagam — mówiąc te słowa, zrzucił ze siebie książęcą pozę, jaką przybrał od pewnego czasu. — Niech pan użyje wszelkich środków, aby uwolnić tę kobietę z ambasady korawiańskiej. Jest to kwestja życia i śmierci...

Evans patrzał się na księcia kilka sekund, bacznie obserwując go.

— Nie wierzę w pańską historję — rzekł — lecz zatelefonuję do ambasady. Proszę, niech Wasza Wysokość siada.

Ujął za słuchawkę telefonu, sprawdził numer na spisie, leżącym na jego biurku i poprosił o dany numer. Kilka chwil przeszło.

— Czy to ambasada Korawji? Chciałem mówić z ambasadorem. Tutaj mówi Scotland Yard, oddział specjalny. Tak. Jeżeliby jego ekscelencja mógł...

Nastąpiła pauza. Detektyw, rozmawiając, zauważył, że jego vis-à-vis ciągle pociera ręce nerwowym ruchem, co było znakiem wielkiego niepokoju. I faktycznie książę Sergjusz był w stanie wielkiego rozdrażnienia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ŁAMIGŁÓWKI MODY MĘSKIEJ.

Powyżej: Kilka wzorów materjałów modnych krawatów (szczegółowe objaśnienia w tekście).



Na prawo: Sportowo wiosenna kombinacja: marynarka ciemno-bronzowa, spodnie beżowe (obydwa materjały w dyskretny wzór pepitowy) — dwurzędową kamizelkę w kratę należy raczej zastąpić lekkim pulloverem, albo poprostu, zwłaszcza w lecie nosić ubranie bez niej.

Moda męska, która przez dłuższy czas „bawiła na wygnaniu" — wysłały ją tam manewry wiosenne mody płci pięknej, które z natury rzeczy musiały znaleźć uwzględnienie na łamach naszego Magazynu — powraca dziś znowu do głosu.

Także w stosunku do mężczyzn — wyrażajmy się ściśle, do mody męskiej — wiosna ma swoje prawa. Wyraża się to nietylko w odniesieniu do materjałów ubraniowych, które muszą być lekkie — a więc przewiewne fresca, lekkie flanele, lub poprostu... płótna (ale te muszą być znowu grubsze, bo inaczej mogłyby stworzyć iluzję kostjumu damskiego skrojonego na mężczyznę). Oprócz rodzaju materjału odgrywają rolę także kolory. Wiosenne i letnie ubrania są zawsze jaśniejsze. I tylko przy typowo sportowych ubraniach musimy pozostać przy grubszych materjałach, ale i tu mamy inowację: wzory pepitowe.

Taką sportowo-wiosenną — trochę miejską jednak — kombinację widzimy na rycinie obok. Marynarka ciemno-bronzowa, spodnie beżowe, obydwa materjały w dyskretny wzór pepitowy. Dwurzędową kamizelkę, kraciastą — (nieco ekscentryczna, jak się to często widzi na modelach) — można z powodzeniem zastąpić lekkim pullowerem bez rękawów, albo poprostu, zwłaszcza w lecie, obejdzie się spokojnie bez niej. Bo dzisiaj „postępowość" mody męskiej osiągnęła to, że w lecie wolno nam zrzucić pancerz kamizelkowy i nikt się tem nie gorszy. Tylko jedna uwaga „gentlemanie": z chwilą, kiedy pozbawiasz się kamizelki, błagam, zostaw szelki w domu. Pasek zupełnie wystarczy (n. b. spodnie muszą być porządnie w pasie skrojone, bo inaczej grozi katastrofa). Bo szelki połączone z paskiem, mają zawsze w sobie coś z elegancji podmiejskiego gogusia, wystrojonego „na święto".

„Zew wiosny" przejawia się także w krawatach. I tu miejsce ciężkich jedwabi i grubej wełny zajmują fulary, materjały freskowe, a zupełną nowością są krawaty w energiczne, kraciaste wzory z płótna przetykanego jedwabiem (linon jedwabny), mające sportowy charakter. I mimo, że krawaty wiosenne i letnie powinny być jasne, unikać należy wszelkiej krzykliwości. Bo o złym guście świadczy, jeżeli mężczyzna uważa, że „moda wiosenna, czy letnia" jest synonimem mieniącej się wszystkiemi kolorami palety malarskiej.

Ładne, spokojne, pastelowe tony przeważają w krawatach wiosennych.

Także ciemniejsze kolory znajdują zastosowanie jako kontrast do bardzo jasnych ubrań. Naprzykład: do jasno-popielatego ubrania flanelowego bardzo dobrze nadaje się jasno-niebieska pastelowa koszula, z ciemno-granatowym krawatem z lekkiego materjału. Wogóle dwa prawa rządzą doborem krawatów i wzajemną harmonją między koszulą, krawatem i ubraniem: Prawo jedności i prawo kontrastu. Tylko tutaj — jak wszędzie — wymagana jest odrobina gustu, by „drogą kontrastu" nie kombinować ze sobą bijących się wzajemnie kolorów. Raz widzieliśmy zieloną koszulę z ognisto czerwonym krawatem, w połączeniu z zieloną marynarką do beżowych spodni — a całość wołała o pomstę bogów.

Jeszcze coś niecoś o rękawiczkach. Tutaj wiosna niema dużo do powiedzenia, bo dobra rękawiczka męska zawsze powinna być „solidna" — reniferowa, albo pecary t. zn. ze świńskiej skóry — i musi być odrobinę większa od dłoni. Na wiosnę i w lecie nosimy raczej rękawiczki jaśniejsze, przedewszystkiem kremowe i... niezanadto czyste.

Yes.



Rękawiczki z renifera, szeroko stebnowane, nosi się przeważnie albo zapinane na jeden guzik, albo bez guzika (fason golf) z rozcięciem z boku. *Fot. Schostal.*

ŻYCIE TOWARZYSKIE I ARTYSTYCZNE

Ślub w Poznaniu.



Na lewo:
Przed kilku dniami odbył się w Poznaniu w kościele św. Marcina ślub p. Zofji Koreyówny i p. Bogdana Leitgebera, członka starej rodziny kupieckiej i bohatera komedji Hemara p. t. „Firma". Związek małżeński członka znanej patrycjuszowskiej rodziny poznańskiej, który pobłogosławił ks. wik. Hałas, wzbudził w całem mieście wielkie zainteresowanie. — Na zdjęciu para nowożeńców.

Fot. „As".



Na prawo:
W Pałacu Sztuki w Krakowie odbywa się obecnie zajmująca wystawa grafiki czeskiej i prac J. M. Brzeskiego (akwarele), St. Jakubowskiego (akwarele i emalje), R. Matuszczaka (mozaika), St. Żurawskiego i rzeźb W. Bałysa. — Reprodukujemy plenerową kompozycję Stanisława Żurawskiego, utalentowanego portrecisty i malarza aktów kobiecych. Prace Żurawskiego odznaczają się dojrzałością malarską i wykwintem formy.

Fot. „As".

Z krakowskiej wystawy.



Tauber ożenił się w Londynie...

Słynny śpiewak niemiecki, Ryszard Tauber, którego mistrzowską interpretację pieśni chyba każdy z nas przynajmniej raz w życiu słyszał na płytach gramofonowych lub w filmie dźwiękowym, ożenił się w Londynie z młodą i piękną gwiazdą angielskiego filmu, Dianą Napier. Przed paru dniami Tauber został razem ze swą żoną zaangażowany do nowego filmu, który p. t. „My Heart's Delight" ukaże się wkrótce na ekranach angielskich kinematografów. — Na zdjęciu zamieszczonem poniżej Ryszard Tauber i jego urocza małżonka Diana Napier.

Fot. Fox — Londyn.



Dwa prawdziwe talenty.



W kole:
P. Aida Orlińska, młodziutka aktorka Teatru Narodowego w Kaliszu, odznaczająca się oryginalną urodą, wybiła się dzięki swemu talentowi na jedno z pierwszych miejsc zespołu aktorskiego tego teatru.

Fot. Fox — Kalisz.

Na prawo:
Igor Mikulin, bas, uczeń prof. Potempskiego, uzyskał w konkursie wokalnym radja poznańskiego drugą nagrodę.

Fot. Ryś — Poznań.



PANI



I ★ JEJ ★ DOM.

NIEODZOWNE DROBIAZGI.

Tak się nieraz kłopoczemy sprawą kupowania upominków, czyto imieninowych, czy też związanych z innemi okolicznościami życia rodzinnego lub towarzyskiego. A jest jedna, wprost niewyczerpana dziedzina, z której czerpać można w nieskończoność pomysły podarunkowe, przynajmniej jeżeli chodzi o piękniejszą połowę...

Czyż ma kiedy która z pań zadużo drobiazgów tualetowych? A jakże to miło upiększać niemi tualetę i umywalnię, dobierać je indywidualnie do każdej torebki, która jest dzisiaj przenośną gotowalnią pięknej pani! Tutaj „embarras de richesse" nigdy nie jest niemiły.

Kiedy zatem zbliża się okres wyjazdów wakacyjnych, a z nim bliższe i dalsze wycieczki w kraju czy zagranicę, zawsze zdarzy się okazja, żeby swoim najbliższym przywieźć pamiątkę z podróży. Drobiazgi tualetowe będą napewno powitane z największym entuzjazmem. Może to być ładny rozpylacz do perfum, tak malutki, że pomieści się w torebce, niby zapalniczka, albo też ozdobna flaszeczka do perfum na tualetę. Puderniczka, i ta do torebki, i ta na tualetę, znajdzie zawsze miłe przyjęcie. Jakiś nowoczesny bibelocik, lustereczko w oryginalnej oprawie, notesik miniaturowych rozmiarów, ozdobny ołóweczek, byle nie ołówek do rzęs ani pomadka do ust, bo te musi pani umiejętnie dobierać do swego gustu. Wielu paniom największą sprawi przyjemność zapalniczka, papierośnica lub malutka cygarniczka do papierosów, choć będą to drobiazgi kosztowniejsze. A podarunek nie musi odpowiadać tej zasadzie. Najważniejsza rzecz, to dobry gust kupującego.

Rozpylacze do perfum i alabastrowa flaszeczka.



Drobiazgi na stoliczku przed tualetą.



Kostjum angielski z trzy-ćwierciową pelerynką, podbitą materjałem spodniczki. Biała bluza z czarnym krawatem.

Rys. J. M. Brzeski.



Płaszcz ozdobiony misternem stembnowaniem, praktyczny do wzorzystych sukienek, widocznych przez zapięcie na jeden guzik.

MODA JUŻ STOI

Jeszcze nie przeminęły, ostre wszędzie temi czasy, chłody wiosenne, a już prędzej od żywych kwiatów wykwita wszędzie równie kwiecista i radosna — moda letnia.

Znamionuje ją przedewszystkiem przewaga materjałów o deseniach kwiecistych, a bardzo barwnych. Jeżeli sięgniemy pamięcią wstecz, to przypominamy sobie łatwo, że zawsze latem nosiło się tego rodzaju sukienki, ale w tym roku zastosowanie lekkich materjałów deseniowych w kwiaty zwiększa znacznie swój zasięg.

Przedewszystkiem będzie o wiele więcej gatunków tych deseniowych materjałów. Od najcieńszych gaz i jedwabi do tafty i płócien, skala możliwości jest bardzo rozległa. A rozleglejsze jeszcze jest ich zastosowanie. A więc nietylko sukienki, ale całe kostjumy w kwiaty. Do jednobarwnej sukienki — płaszczyk w deseń kwiatowy, podbity gładkim kolorem sukienki. Do kostjumu — bluza w kwieciste wzory. Długa wieczorowa spodniczka z czarnego jedwabiu — do niej bluza z kwiecistej gazy z szarfą lub malutkiemi rękawkami, wydłużonemi niby powiewające wstęgi.

To nie koniec na tem! Ile drobiazgów potrzebuje piękna pani do uzupełnienia swej tualety— wszystkie mogą być wykonane z kwiecistych materjałów. Łączymy je w pewne harmonijne komplety. I tak: szal na szyję, przybranie kapelusza i... rękawiczki — to jedna z niekończących się możliwości, jakie wprowadza lato dla urozmaicenia jednostajnych sukien lub kostjumów z gładkiej jednobarwnej materji.

Nie braknie deseni kwiatowych i wieczorem. Ujrzymy panią w kawiarni, w teatrze, na dancingu, jak delikatne a różnobarwne motywy kwietne podnosić będą jej urodę, harmonizując z przyciemnioną od słońca cerą. Żywszy rumieniec nie straci w porównaniu z kolorowem tłem sukni, zwłaszcza gdy i w jej wyborze zachowamy ogólne prawidła stosowania barw do typu urody, odcieni włosów i inkarnacji cery.

Efekty będą tu tem korzystniejsze, im spokojniejsze barwy służyły nam w sezonie poprzedzającym, który stał w znaku czerni, granatu i delikatnych pastelowych kolorów.



Płaszczyk z jasnego tweedu, zapinany aż pod szyję na 8 guzików. Sukienki w jasny deseń będą do niego stosowne.



Suknia w modny deseń margeritkowy i płaszcz wełniany, podbity tym samym materjałem. Do tego duży słomkowy kapelusz.

Rys. J. M. Brzeski.

W ZNAKU LATA

Która z pań na wzór Paryżanki lubi, zwłaszcza na ulicę, ciemny a najczęściej czarny płaszcz, może mu pozostać wierną, a tylko sprawi sobie całą sukienkę w kwiecisty deseń. Ładnie wystąpi on zwłaszcza wtedy, gdy do dominującego w nim koloru dobierzemy komplecik, na który składa się torebka, pantofelki, kapelusz i szal.

Mamy dużo takich kompletów zwłaszcza w odcieniach czerwonych, z których każdy może być inny, jak niezliczoną wprost jest rozmaitość różniących się od siebie barw i ninansów czerwonych. Wtedy i kwiat do butonierki podchodzi pod ten kolor, choć przy innych połączeniach barw, nosi się tu przedewszystkiem kwiaty białe, niezwykle urocze przy czarnym lub granatowym kostjumie czy płaszczu i białej bluzeczce zwyczajnej lub koronkowej.

Osobne słowa... no, nie zachwytu, lecz uwagi... należą się modzie kolorowych rękawiczek, wykonanych z wzorzystych a więc i kwietnych jedwabi. Można o nich to chyba powiedzieć, że i do nich się przyzwyczaimy. Narazie są bardzo modne i to zarówno krótkie jak i długie i to do jasnych sukienek.

Nowością, którą zyskałyśmy dzięki tegorocznej lodowatej wiośnie, są płaszcze podwójne. Nie można powiedzieć, żeby to nie było praktyczne. Owszem. Ale praktyczniejsze w sportowem okryciu, niżeli w popołudniowem czy wieczorowem. Niemniej przypadłaby nam napewno do gustu taka możliwość, żeby do czarnej z białem jedwabnej sukni wieczorowej, mieć podwójny płaszcz, który ubierzemy na stronę czarną lub białą, zależnie od okoliczności, no i... humoru. Im krój takiego płaszcza będzie mniej skomplikowany — a więc n. p. kimonowy — tem możliwości praktyczne będą większe.

Skoro tylko pojawiło się hasło „dwustronności" czy „podwójności", znalazły się jeszcze inne jego zastosowania. Mamy więc i podwójne torebki. Polega to na tem, że n. p. na jedwabną czarną torebkę zakłada się skórzany pokrowczyk czerwony wewnątrz biały. Możemy taką torebkę używać w trzech odmianach, jako czarną wieczorową, czerwoną lub czarną na codzienny użytek.

I mówią, że w modzie naszej nic już nowego wymyślićby nie można! **Elwira.**

PRZEPISY

odnoszące się do naszego kalendarzyka — obliczone na 3—4 osoby.

PTYSIE. 10 dkg masła, 1/4 l wody i szczyptę soli zagotować, zasypać 15 dkg mąki i ubijać na ogniu aż ciasto od ścian garnuszka odstaje. W wystudzone wbija się 6 jaj, ubijając, aby się utworzyła gładka masa. Łyżką, umaczaną w zimnej wodzie, wybiera się małe kulki na wytłuszczoną i mąką wysypaną blachę i piecze szybko w gorącym piecu przez około 10 minut. Po upieczeniu i wystudzeniu, nacina się je lub przekrawa i napełnia bitą śmietaną. Można je też nie napełniane tylko posypane cukrem z wanilją podawać do kremu czekoladowego.

PASZTET Z WĄTRÓBKI. Łyżkę smalcu lub masła utrzeć z trzema żółtkami, dodać 50 dkg wątróbki cielęcej zmielonej wraz z trzema rozmoczonemi w rosole bułeczkami i ugotowaną w rosole cebulą, soli, pieprzu i odrobinę gałki muszkatowej, wkońcu pianę z 3 białek. Masę nakłada się do formy pasztetowej i piecze w piecyku lub gotuje powoli przez trzy kwadranse na parze.

SAŁATKA SZCZYPIÓRKOWA. Małą bułeczkę otrzeć z wierzchu, zalać filiżanką mleka, a gdy rozmoknie, przetrzeć przez sito, dodać parę twardych żółtek, białka drobno posiekane, dwie łyżki drobno pokrajanego szczypiorku i łyżkę oliwy. Wkońcu zaprawić octem, solą i cukrem.

ZRAZY WOŁOWE Z SARDELAMI. 1 kg zrazówki pokrajać na plastry, ubić, omączyć i osmażyć szybko z obu stron na maśle. Dwie sardelki rozetrzeć z łyżką musztardy, dwoma łyżkami pomidorów i masłem z pod pieczeni, dodać do mięsa i dusić dalej. Dodatek: paluszki lub makaron włoski.

BUDYŃ WIEDEŃSKI. 4 żółtka, 12 dkg cukru utrzeć dodać: 6 dkg migdałów uprażonych z 5 dkg cukru i następnie utłuczonych w moździerzu, 6 ziarn zmielonej dobrej kawy, 5 dkg czekolady, rozmiękczonej w cieple, na koniec pianę z 4 białek i 2 łyżki tartej bułki. Masę nakłada się do formy i gotuje na parze trzy kwadranse. Podaje się z kremem czekoladowym lub waniljowym.

JAJA Z MÓŻDŻKIEM ZAPIEKANE. 8 jaj ugotowanych na twardo, ołupać, przekroić wzdłuż, wyjąć żółtka i przetrzeć je przez sito i wymięszać z móżdżkiem, ugotowanym w słonej wodzie, potem posiekanym, dodać soli i pieprzu oraz parę łyżek gęstej śmietany. Masą tą nakłada się pozostałe białka i układa je na środku ogniotrwałej salaterki. Do reszty masy dodaje się pianę z 3 białek, pokrywa nią jaja, posypuje bułeczką, polewa masłem i zapieka przez 10 minut. Parę duszonych pieczarek dodanych do masy, podnosi smak tej doskonałej przystawki.

ZUPA ŚMIETANOWA Z MAKARONEM. Zagnieść ciasto z mąki, 1 jajka i łyżki wody, wywałkować i pokrajać w szerszy makaron. 3/4 litra wody osolić i popieprzyć, zagotować, wrzucić makaron i gotować aż spłynie, wtedy wlać szklankę gęstej kwaśnej śmietany, wymięszać i wydać.

PIĘTKA CIELĘCA Z BESZAMELEM. Podczas gdy się 2-kilogramowa pieczeń w zwykły sposób na maśle z jarzynami dusi, przygotowuje się siekane lub mielone surowe pieczarki (6—8 dkg) i trochę tartego parmezanu, oraz sos beszamelowy z 3 dkg masła, 2 dkg mąki i pół szklanki mleka. Sos przestudzony zaciąga się żółtkiem. Gotową pieczeń kraje się w plastry, pomiędzy które nakłada się farsz z pieczarek i parmezanu, układa na ogniotrwałym półmisku, pokrywa beszamelem, wymięszanym z przetartym sosem z pod pieczeni i wstawia do piecyka na 15 minut.

AS Kupon konkursu na „Najpiękniejszy Uśmiech" Nr. 11. z dnia 12 maja 1935 r.

NOWOŚCI KUCHENNE

ŁADNY SPOSÓB PODAWANIA SAŁATY.

Z twardych jaj, grzybków i pomidorów można ułożyć wokół zielonej sałaty śliczne motywy. Na zdjęciu grzybki, zestawione z białek ugotowanych na twardo jaj i połówek pomidorów, imitują muchomorki, co przy zieleni sałaty daje efektowną całość.



7 ✦ DNI ✦ DOBREJ ✦ GOSPODYNI.

Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.

Święta rzym.-kat. i żyd.	Tydzień 20 — MAJ — Dni 31
Niedziela **12** Pankracego 9 Ijar	Zupa koprowa z perłówką. Kotlety szpinakowe. Kurczęta smażone z sałatą głowiastą w śmietanie. Ptysie z kremem czekoladowym. Kolacja: Pasztet z wątróbki z sałatką.
Poniedziałek **13** Serwacego 10 Ijar	Rosół z kaszką krakowską. Knedel bułkowy z sosem grzybowym. Sztuka mięsa z sałatką szczypiórkową. Buchtle z konfiturą. Kolacja: Opiekanki z chleba z bryndzą, serem i rzodkiewką.
Wtorek **14** Bonifacego 11 Ijar	Zupa jarzynowa z grzankami. Makaron wypiekany. Cielęcy mostek nadziewany z mizerją. Kompot i drobne ciastka. Kolacja: Szpinak z krokietami mięsnemi.
Środa **15** Zofji z córk. 12 Ijar	Barszcz na rosole z fasolką. Gołąbki z ryżu. Zraziki wołowe w sardelowym sosie z paluszkami. Suflet z jabłek. Kolacja: Sałata włoska z resztek mięsa.
Czwartek **16** Jana Nepomuc. 13 Ijar	Zupa cytrynowa z ryżem. Jaja z móżdżkiem zapiekane. Pieczeń wieprzowa z sałatą z białej kapusty. Budyń wiedeński. Kolacja: Kluseczki w jajecznicy.
Piątek **17** Paschalisa 14 Ijar	Zupa śmietanowa z makaronem. Budyń szpinakowy i ragout z grzybów. Ryba morska /dorsz/ z sałatą majonezową. Omlet francuski z konfiturą. Kolacja: Sałatka rybna -ziemniaczki świeże
Sobota **18** Feliksa, Eryka 15 Ijar	Zupa sagowa. Pierożki z kapustą. Piętka cielęca z beszamelem i bukietem jarzynowym /marchewka, zielony groszek, ryż, buraczki/ Kompot z śliwek. Kolacja: Śledzie puszkowe, chleb, ser.



MIŚ i ZDZIŚ

przygody dwóch młodzieńców

3. ZDZIŚ ZNAWCĄ MODY

1

MIŚ: Jak ci się podoba mój nowy garnitur?

ZDZIŚ: Ależ Misiu, któżto nosi kraty?!...

2.

MIŚ: A jakie desenie są modne?

ZDZIŚ: Prążki, tylko prążki!...

3.

MIŚ: Opowiedz mi jeszcze coś o modzie.

ZDZIŚ: Chętnie; tam jest wolna ławka, może usiądziemy...

4.

ŚWIEŻO MALOWANE

MIŚ: Siądź Zdzisiu, ja tu zaraz wrócę...

ZDZIŚ: Dobrze, czekam na ciebie...

5.

ŚWIEŻO MALOWANE

MIŚ: Zdzisiu, popatrz co za kartka tutaj leży...

ZDZIŚ: Boże, moje ubranie!!..

6.

MIŚ: Przecież mówiłeś, że prążki są modne!...

ZDZIŚ: Tak Misiu, ale nigdy poprzeczne!

CHARLIE

Nowe książki.

Po „Listach“ Katarzyny Mansfield, które zdobyły sobie w Polsce tyle sympatji, z prawdziwą przyjemnością należy powitać jej „Dziennik“, który pojawił się w nakładzie firmy J. Przeworski w Warszawie. Ta piękna i subtelna książka pozwala nam wejść jeszcze głębiej w oryginalny świat myśli nieodżałowanej pisarki.

(g.)

Nowe płyty.

Już dość dawno nagrano na płytach Syrena (bez numeru) oryginalne utwory huculskie, a mianowicie: „Huculkę“ (dwie części) w wykonaniu Huculskiej Kapeli Ludowej Iwana Kuryluka z Żabiego oraz „Pieśń junacką“ i „Pieśń pogrzebową“ w wykonaniu Zespołu Huculskiego Teatru Regjonalnego w Żabiem.

Obecnie ukazały się również na płytach Syrena, piosenki góralskie w wykonaniu Wita Majdaka. Majdak jest jednym z niewielu kobziarzy Podhala. Piosenkę owczarską — „Ani ja nie juchas, ani ja nie baca“ (8405) i piosenkę góralską — „Miły, mocny Boże“ (8406) gra Majdak na swej kobzie z prawdziwą maestrją.

(jot.).

TO WARTO POZNAĆ...



Niedziela, 12 maja 1935.

12.15: Poranek muzyczny z Filharmonji Warszawskiej. Wykonawcy: Orkiestra Filharmonji Warszawskiej pod dyr. Olgierda Straszyńskiego.

14: Muzyka salonowa i wesołe piosenki.

16: Muzyka lekka.

17.40: „Jak Pan Wojciech podszedł ptaszki“ — opowiadanie dla dzieci młodszych.

19.40: Podróżujmy: „Zielona Styrja“ — feljeton, wygł. Stefanja Podhorska.

21: „Na wesołej lwowskiej fali“.

22.15: Stylizowana muzyka góralska.

Poniedziałek, 13 maja 1935.

12.05: Zespół salonowy Pawła Rynasa i Zygmunta Ledermana.

15.45: Fragmenty ze znanych symfonij (płyty).

17: „Gronie nase, gronie, hej...!“ pogadanka krajoznawcza dla dzieci (z muzyką i piosenkami).

21: Koncert z Filharmonji Warszawskiej ku czci śp. Emila Młynarskiego złożony z jego utworów.

Wtorek, 14 maja 1935

12.05: Koncert (płyty).

13.05: E. Grieg: Kwartet smyczkowy g-moll, op. 27-my Kwartetu Członków Orkiestry Filharmonicznej.

16.30: „Jak się Jędruś wybrał w szeroki świat“ — opowiadanie dla dzieci młodszych.

17.15: Recital fortepianowy Stanisława Szpinalskiego.

18.15: Fragment teatralny.

21: „Główna wygrana“ — Operetka Hausmana.

22.45: muzyka taneczna.

Środa, 15 maja 1935.

12.05: Arje operowe.

13.05: Koncert Zespołu Wileńskiej Orkiestry Salonowej.

17.15: „Muzyka współczesna dla niedowiarków“ — II-ga pogadanka Michała Kondrackiego, ilustrowana płytami. (Muzyka młodofrancuska).

18.45: „Same mazury“ (płyty).

20.15: Audycja literacka ze Lwowa.

22.35: Muzyka salonowa w wykonaniu Małej Orkiestry P. R.

Czwartek, 16 maja 1935.

12.05: Audycja dla szkół: „Święto pieśni w Radjo“ — w wyk. uczniowskich zespołów chóralnych.

12.30: Koncert szkolny z Filharmonji Warszawskiej.

15.45: Godzina pogodnej muzyki klasycznej. Wykonawcy: Orkiestra kameralna pod dyr. Adama Hermana.

18.45: Zapomniane przeboje (płyty).

21: Teatr Wyobraźni nadaje słuchowisko p. t. „Fräulein Doktór“ p/g sztuki Jerzego Tepy w opracowaniu autora.

22.40: Mała Orkiestra P. R. — Muzyka taneczna.

Piątek, 17 maja 1935.

12.05: Arje operowe (płyty).

13.05: Muzyka ludowa w wyk. ork. Jana Różewicza.

16.30: „Chwilka pytań“ — w redakcji Wacław Frężkiel — pogadanka dla dzieci starszych.

18.10: Teatr Wyobraźni nadaje fragment słuchowiskowy ze sztuki Lope de Vega „Gwiazda w Sewilli“.

20.15: Koncert symf. z Filharmonji Warszawskiej, złożony z utworów L. van Beethovena w wyk. Ork. Filh. Warsz. z udziałem chórów i solistów.

Sobota, 18 maja 1935.

12.05: Orkiestra Tadeusza Seredyńskiego.

13.50: „Nasz handel morski“.

15.40: Muzyka lekka.

16.45: IV-ty Koncert z cyklu „Pięć wieków muzyki kameralnej“ Wykonawcy: Kwartet Warszawski (Józef Kamiński — I skrzypce, Zygmunt Lederman — II-gie skrzypce, Jan Gornowski — altówka i Marjan Neuteich — wiolonczela). W programie Kwartet D-dur L. Boccherini'ego.

17.00: Transmisja nabożeństwa majowego z kaplicy M. B. Ostrobramskiej z Wilna.

18: Teatr Wyobraźni nadaje słuchowisko dla dzieci p. t. „Narodziny świetlika“ p/g. K. Konarskiego.

20.50: „Szkatułki grające i pozytywki w muzyce“ (płyty).

22.30: „Na wesołej lwowskiej fali“.

Codziennie o g. 19.50: Ogólnopolskie wiadomości sportowe.

SPÓŁKA WYDAWNICZA KURJER S. A.